Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

GAZETA BIAŁOSTOCKA

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR

Białystok

28-29 V. 1960 r.

Nr 126 (2736) Nakład 72073

Cena: 70 groszy

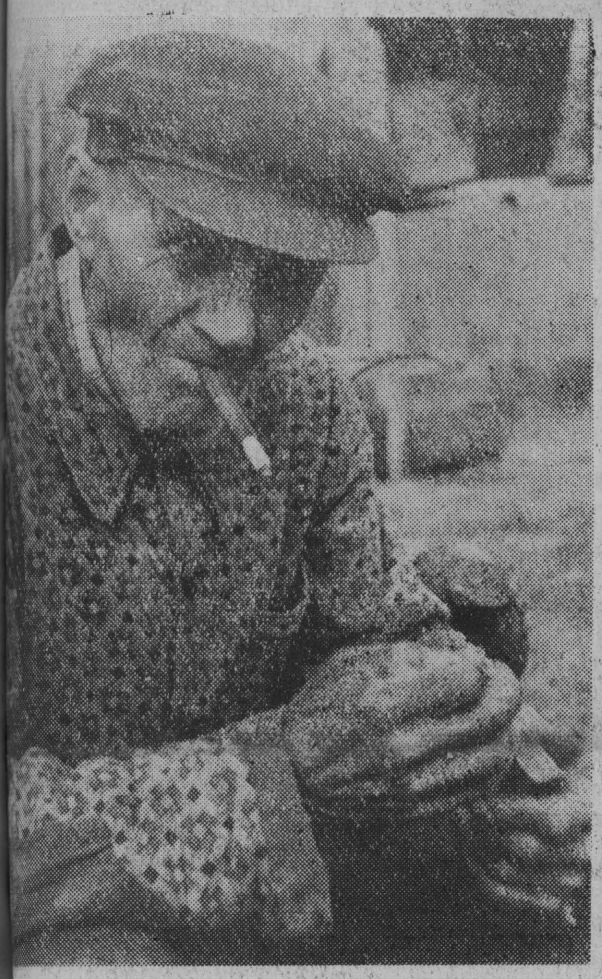
Nasz dzisiejszy numer jest niejako numerem świątecznym. We środę bowiem obchodzimy Międzynarodowy Dzień Dziecka. Hasłem tegorocznych obchodów jest pomoc rodzinie w wychowaniu dziecka — najdroższego skarbu, jak pisał poeta. Z okazji święta — wszystkim naszym najmłodszym Czytelnikom życzymy powodzenia w nauce, dobrej zabawy na wakacjach i rzeczy najważniejszej — aby wyrośli z nich wzorowi obywatele naszej Ojczyzny.

Z okazji Dnia Dziecka dorośli Czytelnicy znajdą w numerze historyjki o dzieciach. Na str. 3 nasz kolejny wywiad z posłem i ciekawy reportaż Leszka Kożuszki. Na str. 4 — wrażenia Polaka z Kanady z pobytu na Suwalszczyźnie. Na str. 5 — recenzja Krystyny Siemiatyckiej z nowego przedstawienia w teatrze. Na str. 6 rozmowa najmłodszych, podsłuchana i spisana przez Stanisława Świerada. Str. 7 poświęcona jest cała sukcesom radzieckiej techniki. Wreszcie na str. 9 Omiljanowicz pisze ciekawe rzeczy o niemieckim wywiadzie. O „Słodkim życiu" — nowym filmie Felliniego — na str. 10. Na str. 12 głosy pism niemieckich na temat Marleny Dietrich. Wydaje nam się, że wszystko to jest ciekawe. Życzymy wobec tego przyjemnej lektury.



FOT. M. DOBROSZ

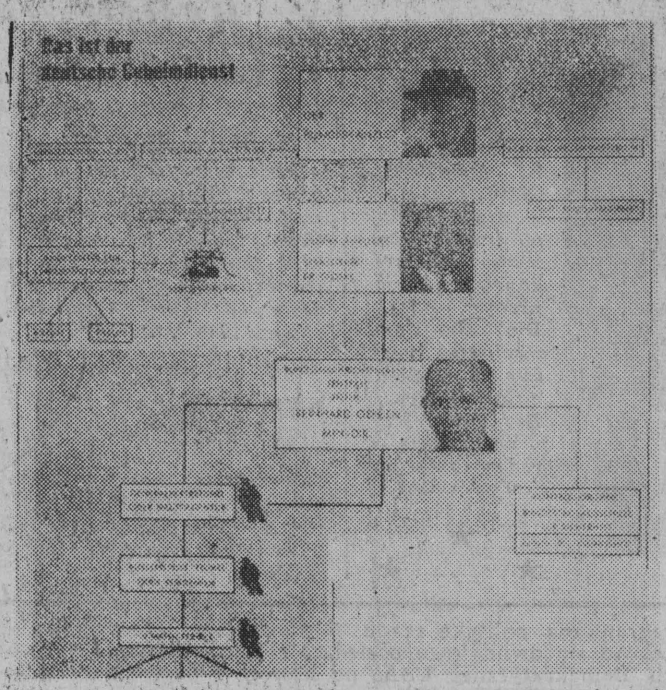
...SZ KONKURS „FOTOGRAFIA MIESIĄCA"



...ry człowiek FOT. J. MAZUREK

...LUDZIE ...EZ „TWARZY"

...IEJSCOWOŚĆ PUL- ...H KOŁO MONACHIUM. ...adnym parku kilka no...esnych willi. Od świa... odgradza je wysoki, ...alny parkan. Podejdźmy ...bramy. Szlaban, kraty, ...a wartownicza. Niewi... ...alny obiektyw kamery już ...sfotografował. Ścisła ...trola dokumentów. Nie, tu nas nie wpuszczą. Dlaczego...? GEHEIM — ŚCIŚLE TAJNE. Tu mają wstęp tylko ludzie bez „twarzy", bez nazwiska. Tu mieści się CENTRALA BUNDESNACHRICHTENDIENST — sztab wywiadu NRF — gniazdo szpiegostwa i dywersji hitlerowskiego generała Reinharda Gehlena — drugiego człowieka (po Adenauerze) w Niemczech zachodnich. Interesuje Cię, Czytelniku, niemieckie szpiegostwo? A więc uchylimy Ci rąbka tajemnicy o sprawach które są „Geheim" — „ściśle tajne".



Oto fotokopia schematu wywiadu NRF. Opis schematu w tekście.

Tajność spraw wywiadu nie przeszkadza, że wiele z nich różnymi sposobami zostaje ujawniana. Wiele szczegółów znaleźć można w pamiętnikach szpiegów, w aktach procesów, archiwach wojennych. W oparciu o te źródła i o wieści przenikające do niemieckiej i światowej prasy, red. A. OMILJANOWICZ opracował artykuł o najbardziej perfidnym i agresywnym wywiadzie świata — wywiadzie niemieckim. Artykuł ten drukujemy na str. 9 i 10.



Walter Nicolai



Wilhelm Canaris



Reinhard Gehlen

Tadeusz Różewicz

PRZEMIANY

Mój synek wchodzi
do pokoju i mówi
„Ty jesteś sępem
ja jestem myszką"

Odkładam książkę
wyrastają mi
skrzydła i szpony

Ich groźne cienie
biegają po ścianach
Jestem sępem
a on myszką

„Jesteś wilkiem
ja jestem kózką"
Krążę dokoła stołu
i jestem wilkiem
Szyby w oknach
błyskają jak kły
w ciemności

A on ucieka do matki
bezpieczny
z głową schowaną w ciepło sukni



WIADOMOŚCI

Ze świata

Zamach stanu w Turcji
Władzę objęło wojsko

LONDYN (PAP) 27. 5.

Jak podaje agencja Reutera, powołując się na doniesienia radiowe z Ankary, wczoraj w godzinach porannych armia turecka objęła kontrolę nad krajem i ma ją sprawować do chwili przeprowadzenia nowych wyborów w Turcji. Agencja ta dodaje, iż po dokonaniu zamachu stanu, wojskowi osadzili w areszcie czołowych polityków tureckich. Wśród nich znajduje się prezydent Turcji **Celal Bayar**, przewodniczący tureckiego Zgromadzenia Narodowego **Refik Koraltan** oraz minister spraw wewnętrznych **Namik Gedik.** Brak doniesień co do losu premiera Menderesa, który jak wiadomo, odbywa obecnie podróż po prowincji tureckiej.

W tej chwili trudno sobie jeszcze wyrobić zdanie co do charakteru dokonanego zamachu stanu. Nie ulega jednak wątpliwości, że przewrót wiąże się z falą oburzenia i niezadowolenia ludności tureckiej z polityki premiera Menderesa.

Według doniesień z Ankary, armia objęła całkowitą władzę nad krajem bez rozlewu krwi. Radio Ankara opanowane przez wojskowych nadało do ludności apel wzywający do pozostania w domu i zachowania spokoju.

Jak informuje agencja Reutera, radio ankarskie podało także, że Turcja pozostanie lojalna zarówno wobec NATO, jak i CENTO.

Już 8 tys. zabitych w Chile
Wstrząsy w Europie

RIO DE JANEIRO (PAP) 27. 5.

Liczba ofiar kataklizmu w Chile rośnie w miarę, jak ekipy ratunkowe docierają do zniszczonych terenów położonych na południu kraju. W tej chwili przypuszcza się, iż liczba zabitych wynosi blisko 8 tysięcy osób.

Według ostatnich doniesień powstał trzeci z kolei w ciągu ostatnich dni nowy wulkan. Około 11 osób poniosło śmierć, przy zaginęły bez wieści i kilkadziesiąt odniosło ciężkie rany z powodu wybuchu tego wulkanu.

W miejscowości Talcahuano, położonej w prowincji Valdivia, na skutek obsunięcia się gruntu zginęło około 200 osób, a około 180 rodzin pozostało bez dachu nad głową.

Z różnych miejscowości położonych w Europie napływają doniesienia o serii wstrząsów podziemnych jakie zanotowano w czwartek.

Według niepotwierdzonych danych, jakie nadeszły z Tirany trzęsienie ziemi zniszczyło w czwartek kilkadziesiąt domów w miejscowościach leżących nad morzem. Podobno są również ofiary śmiertelne wśród ludności.

Również na terenie Grecji zanotowano poważne wstrząsy podziemne w miejscowościach Epir i Konitsa.

Eichmann ukrywał się w NRF do r. 1950

LONDYN (PAP) 27. 5.

Jak twierdzą dobrze poinformowane koła Izraela, rząd tego kraju nie zamierza wyrazić zgody na wydanie aresztowanego przed kilkoma dniami zbrodniarza wojennego Adolfa Eichmanna władzom jakiegokolwiek kraju.

Władze izraelskie opublikowały dalsze szczegóły dotyczące powojennej działalności b. SS-obersturmbannfuehrera Eichmanna. Jak się okazało do roku 1950 ukrywał się on w Niemczech zachodnich, podczas gdy poszukiwały go wywiady wszystkich krajów koalicji antyhitlerowskiej.

Po ucieczce z amerykańskiego obozu dla jeńców wojennych, gdzie spędził 18 miesięcy pod zmienionym nazwiskiem Eichmann wspomagany przez b. esesowca żył przez kilka lat w symulowanym szałasie w lasach Niemiec północnych pracując jako drwal. Miejsce jego pobytu nieznane było nawet jego żonie, która zresztą uważała go za zmarłego. W roku 1950 Eichmannowi udało się przy pomocy fałszywych papierów opuścić Niemcy i wyjechać za granicę, skąd dopiero nawiązał kontakt z rodziną.

Aresztowanie go przez policję izraelską nie zaskoczyło zbytnio zbrodniarza. Oświadczył on, iż **„przez cały czas wiedział, że coś takiego musi nastąpić".** Wyraził również gotowość udzielenia władzom izraelskim informacji co do **„tych wydarzeń z okresu II wojny światowej, podczas których odgrywał pewną rolę".**

Obecnie Eichmann przebywa w celi, w której dzień i noc pali się światło. Aby zapobiec ewentualnej próbie samobójstwa zabrano mu wszystkie ostre przedmioty, a nawet okulary i sznurowadła. Golić musi się w obecności strażnika. Eichmann nie otrzymuje gazet, aby nie mógł informować się o tym, co świat pisze o jego sprawie.

Alpiniści chińscy zdobyli Mount Everest

PEKIN (PAP) 27. 5.

Trzej alpiniści chińscy weszli w dniu 25 maja o godz. 4.20 czasu pekińskiego na najwyższy szczyt świata — Mount Everest.

Jak wiadomo, Mount Everest najwyższy szczyt na ziemi, leżący w środkowych Himalajach na pograniczu Nepalu i Tybetu i wznoszący się 8.848 metrów nad poziom morza zdobyty został po raz pierwszy w 1953 roku przez B. Tensinga i E. Hillary'ego również 25 maja.

W ZSRR ukaże się praca tow. Władysława Gomułki

MOSKWA (PAP) 27. 5.

Wydawnictwo „Gospolitizdat" przygotowuje do druku pracę **Wł. Gomułki** pt. **„Pod kierownictwem partii marksistowsko-leninowskiej ku zwycięstwu socjalizmu".** Broszura, która należeć będzie do serii materiałów biblioteczki socjalizmu naukowego, obliczona jest na szerokie koła czytelników.



Oto pierwsze otrzymane drogą radiową zdjęcie z terenu straszliwej katastrofy, która dotknęła Chile. Pozostali przy życiu po trzęsieniach ziemi mieszkańcy usiłują przejść rzekę Bio Bio po zwalonym moście w pobliżu Concepcion. Bio Bio jest największą rzeką w Chile.
Fot. — CAF



Podczas ratyfikacji przez Izbę Niższą parlamentu japońsko-amerykańskiego „układu o bezpieczeństwie" pięciuset policjantów otoczyło na korytarzach gmachu parlamentu w Tokio istną bitwę z posłami opozycji i ich zwolennikami. Posłowie ci za wszelką cenę starali się nie dopuścić do przeforsowania układu. CAF

Setne poważne ostrzeżenie chińskie do rządu USA

PEKIN (PAP) 27. 5.

Jak informuje Agencja Nowych Chin, rząd Chińskiej Republiki Ludowej wystosował w czwartek do rządu amerykańskiego setne poważne ostrzeżenie w związku z ustawicznym naruszaniem przez samoloty i statki amerykańskie obszaru powietrznego i wód terytorialnych ChRL.

Pierwsze poważne ostrzeżenie, ChRL skierowała do Stanów Zjednoczonych w dniu 7 września 1958 roku.

Ostrzeżenie podkreśla, iż w tym czasie obszar Chin Ludowych został naruszony przez stronę amerykańską 156 razy.

Błąd w funkcjonowaniu aparatury satelity-szpiega

WASZYNGTON (PAP) 27. 5.

Władze lotnictwa amerykańskiego oświadczyły, że wykryto błąd w funkcjonowaniu wystrzelonego we wtorek „szpiega w przestworzach". Jeśli uszkodzenie nie uda się usunąć z ziemi ekipom radiowców, system nadający satelity szpiega, który miał dostarczać informacji o wystrzelaniu rakiet, nie będzie mógł być sprawdzony.

Ponad 5 mln zł zebrano na szkoły Tysiąclecia

Jak podaje Krajowy Komitet Społeczny Funduszu Budowy Szkół, przeprowadzona w całym kraju w dniu 8 maja br. zbiórka uliczna na rzecz budowy szkół Tysiąclecia przyniosła 5.094 tys. zł

Minister Oświaty Wacław Tułodziecki zwiedził wystawę XV-letniego dorobku szkolnictwa Białostocczyzny

W dniu wczorajszym, tj. w piątek, 27 bm. przybył do Białegostoku minister Oświaty i Wychowania **Wacław Tułodziecki.** W towarzystwie przedstawicieli Wydziału Oświaty KC PZPR — **Stefana Garbowskiego,** sekretarza KW PZPR — **Piotra Lubinieckiego,** sekretarza Prezydium WRN — **Edwarda Zaleskiego,** kuratora Okręgu Szkolnego — **Czesława Łojki** i sekretarza Komisji Oświaty KW PZPR — **Sewery Ignasiaka,** minister Tułodziecki zwiedził wystawę XV-letniego dorobku szkolnictwa powszechnego, ogólnokształcącego i zawodowego woj. białostockiego. Przybyłemu ministrowi wręczono wiązanki kwiatów.

W czasie zwiedzania wystawy minister szczególnie interesował się zagadnieniami postępu technicznego w szkolnictwie, produkcją warsztatów szkolnych i usprawnieniami racjonalizatorskimi wykonanymi przez wykładowców i uczniów. Wiele czasu poświęcił na obejrzenie planów i eksponatów omawiających budownictwo szkół na Białostocczyźnie.

W rozmowie z naszym przedstawicielem minister Oświaty Wacław Tułodziecki, zapytany o wrażenie z wystawy, oświadczył:

— Wystawa jest bardzo ciekawa i z zainteresowaniem oglądałem przedstawione tu eksponaty. Szczególnie zainteresowało mnie szkolnictwo zawodowe, które — jak zdołałem się zorientować — posiada bardzo imponujący dorobek. Szkolnictwo zawodowe nie tylko uczy młodzież, ale również produkuje, zaspokajając w dużej mierze potrzeby wsi, jak również przemysłu terenowego i rolniczego.

— Odniosłem niezwykle dodatnie wrażenia z zwiedzenia wystawy. Chciałbym móc obejrzeć taką wystawę w każdym kuratorium. Pobyt na Białostocczyźnie potrwa kilka dni, gdyż przewidzieć kilka szkół w województwie, pomówić z dyrektorami oświatowymi i spotkać się z nauczycielami..." (bh)

Z województwa

100 tys. zł przekazało Prezydium WRN w Białymstoku na pomoc ofiarom huraganu

Cały kraj spieszy z pomocą ludności dotkniętej huraganem na Rzeszowszczyźnie i w woj. lubelskim. Również Białostocczyzna nie pozostaje w tyle. Uchwałą Prezydium WRN w Białymstoku na konto społecznego funduszu niesienia pomocy ofiarom huraganu przekazano 100 tys. złotych. (z)

Adwokaci Białegostoku pośpieszyli z pomocą ofiarom huraganu

W dniu wczorajszym, 27 maja br., członkowie Zespołu Adwokackiego nr 2 w Białymstoku podjęli uchwałę o włączeniu się do akcji niesienia pomocy ofiarom huraganu na Rzeszowszczyźnie i Lubelszczyźnie. Członkowie Zespołu Adwokackiego nr 2 przekazali 5.000 zł i jednocześnie wezwali do naśladownictwa wszystkich adwokatów woj. białostockiego zarówno należących do zespołów jak i niezrzeszonych. (h)

Z kraju

Cmentarzysko sprzed 1000 lat odkryto na Śląsku

KATOWICE (PAP) 27. 5.

Podczas wydobywania piasku w miejscowości Cielmice pow. Tychy natrafiono przypadkowo na znaczne ilości ludzkich szkieletów. Przybyła na miejsce grupa pracowników Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu po przeprowadzeniu wstępnych badań stwierdziła, że odkryte cmentarzysko pochodzi z sprzed 1000 lat.

Nawozy w... tabletkach

KATOWICE (PAP) 27. 5.

Chemiczna spółdzielnia pracy „Technochemia" w Gliwicach rozpoczęła produkcję nawozów w tabletkach. Nawóz ten — o wdzięcznej nazwie „Flora" przeznaczony jest do doniczkowej oraz balkonowej hodowli kwiatów i zawiera wszystkie podstawowe składniki.

POGODA

W SOBOTĘ — chmurno z przejaśnieniami. Temperatura najniższa 6 st., najwyższa 16 st.
W NIEDZIELĘ — nieco cieplej.

TYDZIEŃ NA ŚWIECIE

PO PARYŻU

Fiasko konferencji na najwyższym szczeblu, spowodowane pogwałceniem przez Stany Zjednoczone obszaru powietrznego Związku Radzieckiego, a następnie prowokacyjnymi oświadczeniami Departamentu Stanu USA w rodzaju: lataliśmy i będziemy latać nad terytorium ZSRR w celach szpiegowskich, jest obecnie w dalszym ciągu przedmiotem dużego zainteresowania kół politycznych na całym świecie.

Storpedowanie przez USA konferencji paryskiej z którą wiązane były poważne nadzieje na uregulowanie podstawowych problemów międzynarodowych, nie może bowiem pozostać bez echa i to na dłuższy okres czasu.

Sprawa incydentu z samolotem U-2 i zerwanie przez USA konferencji na szczycie, szczególnie mocno zaabsorbowała amerykańską opinię publiczną. Trzeźwi politycy amerykańscy zdają sobie dokładnie sprawę z tego, że pogwałcenie przez USA elementarnych praw międzynarodowych poprzez wysłanie na obce terytorium samolotów szpiegowskich i storpedowanie konferencji paryskiej skompromitowało w oczach całego świata politykę Stanów Zjednoczonych, które nieustannie zapewniały świat, że prowadzą politykę wybitnie pokojową. Okazało się teraz jaką to „pokojową" politykę prowadzą Stany Zjednoczone. Takie bowiem kroki ze strony USA nie zmierzają ku pokojowi lecz ku zaostrzeniu stosunków międzynarodowych. Postępowanie USA wywołało wielkie oburzenie nie tylko opinii światowej, ale także wśród saburzenie nie tylko opinii światowej, ale także wśród sa-mych Amerykanów. Wyrazem tego niezadowolenia są nie tylko pojedyńcze wypowiedzi polityków USA piętnujące zagraniczną politykę rządu. Niedawno w Waszyngtonie odbyło się dwudniowe posiedzenie Rady Doradczej Partii Demokratycznej USA, po którego zakończeniu opublikowano oświadczenie zawierające ostrą krytykę rządu Eisenhowera i domagające się zakrojonej na szeroką skalę debaty nad amerykańską polityką zagraniczną. W oświadczeniu tym Rada określa politykę obecnego rządu USA jako **„niezręczną, chaotyczną i niezdrową".** Rada wyraża pogląd, że błędy jakie popełniono przed spotkaniem szefów rządów w Paryżu, są wyrazem **„głębokich niedomagań w polityce zagranicznej i wewnętrznej oraz w postępowaniu rządów".**

Rząd USA szuka jednak najrozmaitszych środków i sposobów, aby wybielić się ze stawianych mu zarzutów. M. in. dowodem tego była debata w Radzie Bezpieczeństwa nad wnioskiem radzieckim wyrażającym potępienie wdzierania się samolotów amerykańskich w granice innych państw i wzywającym USA do niewłączonego podjęcia kroków, które by położyły kres takim poczynaniom i nie dopuściły do ich powtórzenia się w przyszłości. Debata w Radzie Bezpieczeństwa i wynik głosowania odrzucający wniosek radziecki nie zaprzobowały więc skargi ZSRR.

Jednak ani wynik głosowania w Radzie Bezpieczeństwa, która jak wiadomo składa się w większości z popleczników USA, ani inne kroki Stanów Zjednoczonych, zmierzające do zrzucenia z siebie winy za agresywne poczynania w stosunku do ZSRR i storpedowanie konferencji szefów rządów w Paryżu, nie zaśiepią opinii publicznej świata, która na przykładzie incydentu z samolotem amerykańskim U-2 i fiasku konferencji paryskiej, jeszcze raz przekonała się, że Stany Zjednoczone nie są absolutnie zainteresowane w utrzymaniu sprzyjającej atmosfery międzynarodowej dla przeprowadzenia rokowań ze Związkiem Radzieckim w sprawie palących problemów międzynarodowych.

RZĄD KISZI W OPAŁACH

W amerykańskiej polityce nastawionej na storpedowanie konferencji na szczycie poczesne miejsce zajął podporządkowany Waszyngtonowi japoński rząd premiera Kiszi. Im bardziej zbliżała się data konferencji paryskiej, tym szybciej działano na linii Waszyngton — Tokio z myślą o zatruciu międzynarodowej atmosfery.

Jak wiadomo, w dniu 19 stycznia br. rząd Kiszi podpisał z USA układ wojskowy, który przedłuża na 10 lat podporządkowanie wysp japońskich planom strategicznym Waszyngtonu. Ostrze tego układu jest wyraźnie wymierzone przeciwko Związkowi Radzieckiemu, Chińskiej Republice Ludowej i pozostałym krajom socjalistycznym.

Po podpisaniu tego układu przez całą Japonię przeszły fale protestacyjnych demonstracji, w których ludność protestowała przeciwko podpisaniu przez premiera Kiszi układu wojskowego ze Stanami Zjednoczonymi. Jednak premier Kiszi nie zważał na stanowisko ludności japońskiej i w dniu 19 maja bież. roku w Izbie Niższej parlamentu przeforsował ratyfikację układu.

W odpowiedzi na ten krok, postępowe siły społeczeństwa japońskiego rozwinęły szeroką akcję na rzecz niezwłocznego ustąpienia premiera Kiszi i rozwiązania obecnego parlamentu. W wielu miastach japońskich odbyły się antyrządowe demonstracje, w których ludność protestowała przeciwko dyktatorskim rządom Kiszi i przeskaleniu Japonii w bazę atomowo-strategiczną USA. W Tokio doszło do gwałtownych starć demonstrantów z policją, podczas których zostało rannych 82 policjantów i ponad 20 studentów.

Poczynania premiera Kiszi zaniepokoiły również partie opozycyjne, które także domagają się ustąpienia jego ze stanowiska premiera.

A więc, obecnie już nie tylko demonstranci wyrażają niezadowolenie z polityki rządu japońskiego i jego premiera, ale również partie, które przyczyniły się do powstania tego rządu. Nawet w rządzącej partii liberalno-demokratycznej nastąpił rozłam; wielu członków tej partii jest zdania, że Kiszi powinien ustąpić ze swego stanowiska.

Wydarzenia w Japonii dobitnie świadczą o tym, że rząd japoński, pozostający u władzy od trzech lat, znalazł się w obliczu poważnego kryzysu, że ludność tego kraju, podobnie jak ludność Korei południowej i Turcji, nie chce rządu dyktatorskiego, prowadzącego na wskroś antypokojową politykę. (b)

WYSTARCZYŁA ZWYKŁA WZAJEMNA SERDECZNOŚĆ

Mroźny wicher raz po raz porywał kłęby suchego, sypkiego śniegu i miotał nim wściekle we wszystkie strony. A w dodatku starał się być na tyle posiliwy, że gdy człowiek odsłaniał kołnierzem i rękawicą lewą stronę twarzy, rzucał się kłujący i nieprzyjemny na odsłoniętą stronę prawą lub odwrotnie. W taki właśnie dzień brnęliśmy z jednego krańca miasta Augustowa w drugi. Na nic się zdało zamykanie oczu i przywoływanie pamięcią na ekran wyobraźni słonecznych, gorących dni najcudowniejszych w świecie augustowskich jezior i lasów, plaży zdobionych ludźmi i w ogóle wakacyjnych przyjemności, których właśnie Augustów mieszkańcom oraz przybyszom nie skąpi. Mróz coraz aktywniej atakował uszy, nos, ręce.

Henlek Litwiński, chłopak twardy, chociaż na takiego nie wygląda, nawykły do „obsługiwania" zebrań i narad młodzieży już od lat, zaczął się wreszcie.

— Nie dojdziemy — powiada — musimy wstąpić na tę budowę „Przemysłówki" i pogrzać się trochę. Zgodziłem się jak mogłem najchętniej. A Heniek, chcąc widać usprawiedliwić jakoś to „zboczenie z drogi prowadzącej do wytkniętego celu", dodał: spotkamy tam naszego sekretarza, fajnego chłopaka, Irka Bartoszewicza, pogadamy...

Warsztat, gdzie pracował Bartoszewicz wraz ze swoim młodszym pomocnikiem, mieścił się w skleconym baraku, któremu jego budowniczowie nie chcieli widać nadać cech trwałości. Był niski, zarzucony narzędziami i zwojami blachy. Ale posiadał rzecz nieocenioną: żelazny piecyk rozsiewający miłe ciepło, swąd i dym.

Bartoszewicz zapytany schematycznie co słychać, jak tam pracuje grupa ZMS, wybuchnął z nieukrywanym żalem i rezygnacją.

— Grupa pracowała, przychodzili nowi członkowie, o właśnie mój pomocnik wstąpił ostatnio do ZMS. Ale jak tak dalej pójdzie, to nici wyjdą z tego wszystkiego. Wiecie sami jak trudno jest nawet mówić o ZMS-ie do młodzieży w małym miasteczku. A tym bardziej zdziałać coś konkretnego. Jeśli weźmiemy w dodatku pod uwagę młodych robotników naszego przedsiębiorstwa, po części sezonowych prosto ze wsi, niedoucznych i zapracowanych od dziecka. Zebraliśmy się do roboty chętnie, ale ci, od których oczekiwaliśmy pomocy, tylko przeszkadzają nam jeszcze. Widzę raz, że przyjechał jakiś inżynier z Białegostoku. Zauważyłem, że ida omawiać plany produkcyjne. Nikt mnie nie prosił, ale myślę sobie pójdę, posłucham. Może trzeba będzie coś pomóc, orygadę jakąś młodzieżową zorganizować, rzucić naszych chłopaków tam, gdzie będzie najtrudniej... Wypędzili mnie z tej narady.

— A ty tu czego — powiada ten z Białegostoku — wynoś się do swojej roboty. Mówię im, że jestem sekretarzem grupy ZMS, ale to nic nie pomogło. Wygnali.

Albo inna sprawa. Przychodzą do mnie robotnicy i mówią: — Iść popatrz ty, socjalisto, jak dobro społeczne marnują. Jak wapno, cegłę i inne wartościowe rzeczy ziemią zasypują. Interweniowałem u siebie. Nie pomogło. Chciałem iść na skargę wyżej, ale pomyślałem sobie, że donosiciela ze mnie zrobią. A jeszcze i wygryźć mogą. Oni się tam w górze wytłumaczą, a na mnie jak na psa będą patrzyli... Zresztą tak jest ze wszystkim. Z kajakami i ośrodkiem wczasowym, to były tylko obiecanki. Co ta rada zakładowa robi nie wiem, ale że ja wstydzę się pokazać na oczy młodym robotnikom, to wiem. Przecież agitowałem ich tyle, mówiłem, organizowałem.

...Ja wiem z góry, że powiecie, iż nie trzeba się załamywać, że trzeba z uporem, umiejętnie. Ale już sił człowiekowi nie staje. Wszędzie na każdym kroku świństwa się dzieją. Ot, chociażby zajdźcie, zobaczcie w jakich ja warunkach mieszkam. Czy myślicie, że ja może nie rozumiem, że trudności, że nie ma... Ale na beton położyć szalówki zamiast normalnej podłogi to nie tylko skandal, to zbrodnia. Ja w budownictwie pracuję od dziecka. Wiem, że żaden projektant nie położy na beton szalówek tam, gdzie ludzie mają mieszkać. Zaprojektowane na podłogę odpowiednie deski na pewno poszły „na lewo". A dzisiaj dzieci marzną. Człowiek mówi o tym na naradach, zebraniach i nic się nie zmienia... Więc po co to wszystko? Ja się pytam po co?

Milczał sekretarz KP ZMS, milczałem i ja. Cóż my mogliśmy powiedzieć? Myśli, które pchały się do gardła, z góry przesądzałem jako puste slogany, komunały bez pokrycia. Wreszcie wymyśliłem, chociaż zdawałem sobie sprawę, że to co powiem będzie pewnym uniklem moralnym i politycznym. Spytałem jednak:

— Irek, czy ty nigdy nie miałeś gorzej w życiu? Oczywiście, mam na myśli ciebie jako robotnika — społecznika, człowieka zaangażowanego, nieobojętnego... Długo zastanawiał się, manipulując coś przy warsztacie. Później mówił wolno, z namysłem, tonem spokojnym jakby chodziło o zupełnie inne kwestie.

— Urodziłem się — powiada — na wsi, w rodzinie, gdzie wiele gąb rodzice karmić musieli. Starsi bracia wcześniej wyrywali się do miast. Ja zacząłem jako goniec w firmie budowlanej w Warszawie gdy miałem lat 13 i sześć klas szkoły podstawowej. Brat mój tam pracował. Trzy lata terminowałem blacharstwe i dekarstwo. Skończyłem klasę siódmą i uczyłem się nawet w technikum, pracując jednocześnie. Aktywnie działałem w ZMP. W październiku dostałem „zapłatę", chociaż sam byłem za październikiem. Różnie bywało — dodał cicho — różnie.



Jakieś kłopotliwe milczenie, które nastąpiło, usiłował przerwać Heniek Litwiński, pytając o składki, ewidencję, terminarz zebrań i zapewniając: my się tym wszystkim zajmiemy. A Irek Bartoszewicz powiedział jeszcze głośniej niż było potrzeba: gdyby chociaż z kierownictwem budów można było po ludzku dogadać się, to wszystko byłoby względne.

*

Opuszczaliśmy gromadnie salę kongresową Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Kończył się właśnie drugi czy też trzeci dzień obrad II Krajowego Zjazdu ZMS. Plac Defilad zalany był wiosennym, popołudniowym słońcem, zapełnionym ciepłym wiosennym powietrzem i mnóstwem roześmianych młodych ludzi, którzy przybyli tutaj z całego kraju z hasłem: „I my odpowiadamy za Polskę".

Irek Bartoszewicz z Augustowa trafił mnie lekko w ramię i powiedział: — Leszek, pójdziemy chyba coś przegryźć.

Usiedliśmy w zaciszny barze nad bigosem i „pięćdziesiątkami wyborowej", a Irek mówił.

— Leszek, przyjedź teraz do nas, przyjedź koniecznie. Mamy teraz nowego kierownika budów, młodego inżyniera, Witolda Tchórzewskiego. To wyrozumiały chłop. Mówię ci. Inżynier i kierownik, a przecież wstąpił do naszej grupy do Związku Młodzieży Socjalistycznej. My dla niego mamy szacunek, słuchamy go jako kierownika. On traktuje nas serdecznie, po koleżeńsku. Zdawałoby się, że to nic nadzwyczajnego. A jednak pracują już dwie młodzieżowe brygady. Poza wszystkimi zobowiązaniami już teraz w dniach trwania zjazdu podjęliśmy nowe zobowiązania. Na przykład ja z pomocnikiem o miesiąc wcześniej wykonamy roboty blacharsko-dekarskie. Jeśli cieśle nie nawalą budynek będzie o miesiąc wcześniej wykończony. Nasze brygady młodych walczą o tytuł Brygady Pracy Socjalistycznej. Spodziewam się również, że i z ośrodkiem wczasowym i z innymi sprawami poradzimy sobie teraz na pewno...

Ireneusz Bartoszewicz, młody blacharz-dekarz z augustowskiej „Przemysłówki" mówił jeszcze mnóstwo, rysując perspektywy działalności społecznej młodych, perspektywy optymistyczne, interesujące, młodzieńcze.

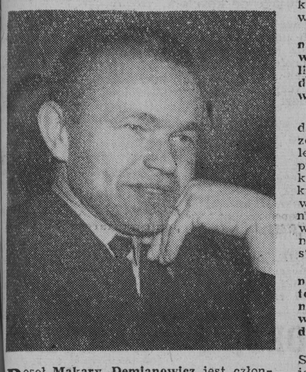
— Jak to różnie bywa w tym życiu — myślałem. Jak to raz pod wozem, raz na wozie. A przecież tak niewiele było potrzeba, by grupa młodych społeczników działała z wiarą w przyszłość, chętnie i aktywnie. Tylko trochę serca, zainteresowania w imię pomnażania dóbr materialnych, w imię szybszego wznoszenia nowych budowli. Podzieliłem się tymi myślami z Bartoszewiczem.

— Ja tak sobie teraz myślę o tym wszystkim co ci mówiłem wtedy, zimą. Pamiętasz... Wtedy rzeczywiście wystarczyła nam zwykła serdeczność, zainteresowanie się naszymi problemami, a wszystko zmieniło się na lepsze.

LESZEK KOŻUSZKO

Rozmawiamy z posłami

O ROLNIKACH I ROLNICTWIE



Poseł **Makary Demianowicz** jest członkiem Komisji Rolnictwa i Przemysłu Spożywczego. Przeprowadzony z tym wydziałem niewątpliwie zainteresuje naszych rolników. Białostocczyzna, charakteryzująca się 70 procentami ludności rolniczej, nasuwa szczególnie dużo problemów swoim naszemu zespołowi poselskiemu. Ponieważ spotkania posła Demianowicza odbywają się wśród ludności rolniczej, postanowiliśmy posła co sądzi o rolnikach przybywających na spotkania.

— Wielu rolników w bardzo rzeczowy i rozsądny sposób potrafi mówić o potrzebach i możliwościach swej wsi. Niemniej u wielu rolników można też zanotować dużą nieznajomość wykonywanego zawodu. Odczuwa się duży brak przygotowania rolniczego. Wielu rolników nie potrafi korzystać z literatury fachowej. Mała wydajność z hektara, nietowarowość naszego rolnictwa wynika w prostej linii z tej nieznajomości wykonywanego zawodu i konserwatywnego trzymania się starych metod pracy na roli.

— Zgodzić się jednak musimy co do tego, że w wielu sprawach rolnicy nasi zrobili duży krok naprzód. Np. inaczej rolnicy patrzą już na sprawy nawożenia gruntów.

— Niewątpliwie. Ale uważam, że przy umiejętnym zastosowaniu nawozów można by otrzymać dużo lepsze plony niż się uzyskuje. Mamy przecież w wielu wsiach opracowane przez stacje chemiczno-rolnicze mapki glebowe. Rozglądałem się w wielu prezydiach gromadzkich rad za tymi mapkami. Myślałem, że może wiszą na widocznej ścianie, tak by rolnik miał do nich dostęp. Niestety, mapki te znajdują się chyba w szafach ogniotrwałych prezydium, jako dokument schowany na pamiątkę.

— Mogę tow. posła poinformować, że Prezydium WRN zaleciło organizację w gromadach tzw. gabinetów rolnika, gdzie oprócz mapek będą wisiały mapki glebowe, jak i plany rozwojowe gromady, plastycznie opracowania prac gospodarskich, będzie biblioteczka podręczna i wiele, wiele innych rzeczy i może wtedy już tego rodzaju mapki przestaną być dokumentami chowanymi na pamiątkę. Ale wróćmy jeszcze do kwestii nawozów sztucznych. W bieżącym roku nie mamy już remanentów nawozów. Rolnicy zapotrzebowują więcej nawozów niż im przemysł może dać. Jak te sprawy przedstawiają się na przyszłość.

— Całkowite zapotrzebowanie na nawozy azotowe będziemy mogli zaspokoić dopiero po 1962 roku, gdy uruchomi się dodatkową fabrykę nawozów azotowych. Nawozy potasowe natomiast importujemy z NRD i też nie przewiduje się zwiększenia ich ilości. W planie 5-letnim natomiast całkowicie zostanie zabezpieczony popyt na wapno nawozowe.

— Czy przewiduje się jakieś usprawnienia w sposobie sprzedaży wapna nawozowego? To jest przecież najbardziej kłopotliwy towar w gminnych spółdzielniach i dlatego starają się one uchylać od sprowadzania wapna nawozowego.

— Tu raczej trzeba by tak organizować dystrybucję tymi nawozami, aby rolnicy zechcieli je odbierać wprost z boczicy kolejowej. Resort Ministerstwa Rolnictwa proponuje wybudowanie przy bocznicach kolejowych zbiorników pneumatycznych, które automatycznie będą rozładowywały wapno nawozowe. Dąży się też do zorganizowania specjalnych środków transportowych, które po pobraniu wapna ze zbiorników pneumatycznych pojadą z nim prosto na pole rolnika i rozsieją ten nawóz.

— To byłoby istotnie doskonałe usprawnienie tej dość niewdzięcznej roboty. Czy tow. poseł może nam również coś pozytywnego powiedzieć o zaopatrzeniu rolnictwa w aparaturę do ochrony roślin. Rolnictwo dotkliwie odczuwa jej brak.

— Dotychczas importujemy tę aparaturę. Stąd pewne trudności. Przystępujemy już jednak w kraju do produkcji aparatury ochrony roślin. Prototypy poddane są już próbom. W 1961 roku powinniśmy się doczekać własnej produkcji tego sprzętu. Ostatnio w ogóle wieje jakiś zdrowszy wiatr, jeżeli chodzi o produkcję maszyn i narzędzi rolniczych. Bardzo dokładnie bada się ich wartość użytkową. Obecnie Ministerstwo Rolnictwa poprzez swoich specjalistów obejmuje kontrolą techniczną wszystkie zakłady w kraju produkujące maszyny i narzędzia rolnicze.

— Czy możemy już odnotować jakieś plony działalności tego czynnika kontrolnego?

— Pierwszym smutnym plonem tej kontroli było niezakwalifikowanie do sprzedaży dużego procentu traktorów. Cięcie to było zaskakujące dla kółek rolniczych, które już wiosną spodziewały się wyjść w pole z traktorem. Ale lepiej się stało, że te traktory w takim stanie jak były nie dostały na pole. Można jednak mieć nadzieję, że zwiększona kontrola zmusi wreszcie fabryki do produkowania sprzętu bez zarzutu.

— Niewiele już nam zostało miejsca, ale chciałabym jeszcze coś zanotować o działalności ustawodawczej Sejmu na rzecz rolnictwa. Ustawy dotyczące rolnictwa stanowią bowiem ilościowo największą grupę. Która zdaniem posła ustawa z ubiegłego roku spotkała się z największym zainteresowaniem wsi.

— Przypuszczam, że ustawa z 18 czerwca o zawieszeniu niektórych spłat spadkowych. Pamiętacie iloma w ostatnich latach powstał run mieszczuchów na wyżywanie od rolników spłat za ziemię, która im kiedyś z podziału spadkowego przypadała. Rolnik miast inwestować w gospodarstwo, musiałby pieniądze odkładać na spłaty mieszkającej w mieście rodzinie. Aby ustrzec gospodarstwa rolne przed ruiną (dla niektórych gospodarstw te spłaty istotnie mogłyby się stać ruiną gospodarczą), ustawa ta zawiesiła spłaty spadkowe do 1963 roku.

— A co będzie po 1963 roku?

— Niewątpliwie zostanie opracowane takie rozstrzygnięcie tej kwestii, że gospodarstwa rolne będą uchronione od wydatków niesprzyjających ich rozwojowi.

Rozmawiała: **B. KAMLEROWA**



NASZE DZIECI — FOT. — CAF



Nowy wspaniały sukces radzieckiej astronautyki, po wystrzeleniu radzieckiego statku kosmicznego, budzi ogromne zainteresowanie mieszkańców Moskwy. Oto lektor Planetarium Moskiewskiego prowadzi wykład o wystrzeleniu radzieckiego pojazdu kosmicznego.
CAF — telefoto z Moskwy

Z GRANICĄ O POLSCE

„OBECNOŚĆ POLSKA NABIERA RUMIEŃCÓW NAD ODRĄ I NYSĄ"

Pod takim tytułem szwajcarski dziennik „TRIBUNE DE GENEVE" zamieścił artykuł o naszych ziemiach zachodnich. Jak już mówi sam tytuł, artykuł utrzymany jest niesłychanie przychylnym dla nas tonie. Autor opisuje odbudowę i poświęca wiele miejsca sprawie dalszego rozwoju Szczecina i Wrocławia. Artykuł zwraca uwagę na wielki postęp na ws. na naszych ziemiach zachodnich.

SUKCES KOBZDEJA W USA

Znany polski malarz i rysownik Aleksander Kobzdej odnosi wielkie sukcesy na drugiej półkuli. Po niezwykle udanej wystawie malarskiej w Brazylii Kobzdej przebywa w Nowym Jorku, gdzie wystawiono jego obrazy. Wystawa stała się dużym wydarzeniem w świecie malarskim Nowego Jorku. Prasa pisze z uznaniem o naszym malarzu. Krytyk artystyczny „NEW YORK TIMES'A" tak pisze o Kobzdeju: „Kobzdej jest malarzem niesłychanie uzdolnionym, który mimo posługiwania się współczesną techniką malarską nie wpada w manierę ornamentalizmu".

(w-z)

Co oddala ludzi od wiary?

„Dlaczego coraz mniej uczęszczamy do kościoła?" — taki był tytuł jednej z audycji telewizji w Zurychu.

Między innymi wypowiedział się w tej sprawie jeden z czołowych działaczy socjaldemokratycznych, deputowany parlamentu szwajcarskiego, Hans Oprecht. Podkreślił on, że postawa kleru podczas konfliktów robotników z fabrykantami zniechęca masy pracujące do kościoła.

W końcowej części audycji wzięli udział w dyskusji ksiądz katolicki, pastor oraz profesor-psycholog Rattner. Ten ostatni jako główne przyczyny odsuwania się ludzi od kościoła wskazał:

PO PIERWSZE: wobec postępów nauki w dobie dzisiejszej coraz trudniej jest utrzymać się ludziom przy wierze, szczególnie gdy kościół (również protestancki, a przede wszystkim katolicki) kurczowo trzyma się dogmatów, starych ksiąg i rytuałów.

PO DRUGIE: pozostała w podświadomości ludzkiej pamięć terroru i dyktatorskich form, jakimi rządził się kościół i to stanowi czynnik odsuwający wielu od spełniania praktyk religijnych.

PO TRZECIE: częsty brak tolerancji u przedstawicieli kościołów.

Dodajmy do tego, że nic nie zapowiada zmiany w postawie kościoła. Postawie wstecznej, konserwatywnej i antynaukowej. Tymczasem ludzkość idzie wciąż naprzód. Człowiek zdobywa coraz więcej wiedzy. Zanika więc podstawa do hołdowania ideom opartym na starych nienaukowych i trącących myszką dogmatach. Tymczasem kościół odstąpić od dogmatów nie może. Przestałby bowiem być kościołem.

POLAK Z KANADY o Suwalszczyźnie

W ub. roku przebywał na Suwalszczyźnie Feliks Łukowski, zamieszkały w Kanadzie (Toronto). W lutym p. Łukowski zamieścił w czasopiśmie „Związkowiec" — organie Związku Polaków w Kanadzie, ciekawe spostrzeżenia ze swego pobytu w Polsce. W związku z tym, że dotyczą one naszego województwa, przedrukowaliśmy ciekawe spostrzeżenia i uwagi naszego rodaka z Kandy. Warto nadmienić, że p. Łukowski wyemigrował przed wielu laty z Suwałk do Kanady. A oto skrót tego artykułu pt. „Parę słów o Suwalszczyźnie".

*

Po moim pobycie w Polsce spotykam się często z zapytaniami, jak wygląda Suwalszczyzna, z której ja pochodzę i którą w ub. roku odwiedzałem, przebywając w Polsce ponad trzy miesiące. Ponieważ może więcej osób interesuje się tym miłym dla wszystkich, którzy go znają zakątkiem Polski, podaję o Suwałkach i okolicy trochę informacji.

Mówiąc o Suwalszczyźnie trzeba pamiętać, że i tutejsi Polacy w okresie okupacji niemieckiej nie godzili się z utratą niepodległości. Na prześladowania ze strony okupanta odpowiadali walką. Dziś po tych strasznych czasach widzi się wszędzie mogiły poległych i pomordowanych.

Niemcy wycofując się z Suwałk, wysadzili w powietrze ratusz miejski, kościoły parafialny i garnizonowy, podminowali stację kolejową i browar. Zniszczyli też szosę Suwałki-Raczki, a także mosty kolejowe.

Z opowiadań tych, którzy przeżyli tu ciężki trzymiesięczny okres walk, wyłania się rzeczywiście okropny obraz ówczesnych Suwałk.

Wielu ludzi zginęło na minach, wielu zostało kalekami na całe życie. Wsie spalone lub zniszczone. Wielu ludzi nie miało nie tylko gdzie mieszkać, lecz również nie mieli środków do życia. Nie było koni i krów oraz czym zasiać pól. Ludność jednak, mimo potwornych zniszczeń, nie załamała się i na pogorzeliskach poczęła budować nowe życie.

Przez piętnaście lat zaleczono rany wojny i Suwałki dźwignęły się do przedwojennego wyglądu, a nawet w niektórych wypadkach prezentują się lepiej niż wtedy, gdy z nich wyjeżdżałem.

Na rzece Czarnej Hańczy zbudowano 2 mosty żelbetonowe, odbudowano ratusz miejski, kościół parafialny, odbudowuje się były kościół garnizonowy. Odbudowano też zakłady piwowarsko-słodownicze.

Mówiąc o dorobku Suwałk w latach powojennych, należy wymienić suwalskie kamieniołomy, stacje pogotowia ratunkowego, stację sanitarno - epidemiologiczną, tuczarnię drobiu oraz szereg mniejszych placówek gospodarczych.

Poza tym również należy wymienić szkoły podstawowe i szkoły średnie, jak: liceum ogólnokształcące, technikum mechaniczne, zasadniczą szkołę metalową, szkołę odzieżową i technikum handlowe.

W minionym okresie powstał tu też powiatowy dom kultury, biblioteka powiatowa i muzeum regionalne. Można w nim dowiedzieć się o przeszłości historycznej Suwalszczyzny. W przyszłości, jak mnie informowali „krajanie", planuje się wybudować w mieście szpital powiatowy, przeprowadzić kanalizację miasta, założyć stolarnię mechaniczną, zbudować zakład mięsny i lecznicę zwierząt.

Planuje się również regulację rzek Czarnej Hańczy i Szczeberki, budowę ośrodków zdrowia w Raczkach i Wiżajnach, zaopatrzenie miasta w tabor mechaniczny do oczyszczania ulic.

Na terenie powiatu planuje się elektryfikację, co ma nastąpić do 1965 r.

Ponadto zaplanowana jest rozbudowa zakładów mleczarskich w Filipowie, Wiżajnach, Szypliszkach i Przerośli. Oprócz regulacji tych wyżej wspomnianych dwóch rzek, będą prowadzone melioracje w dolinach rzek: Szeszupy, Rozpudy, Potoki, Zuśmianki, Kaletnika i Szczeberki. Poza tym przewiduje się budowę magazynów nawozów sztucznych w Suwałkach i Bakałarzewie.

*

Biorąc pod uwagę warunki, w jakich cała Polska się znajduje, można powiedzieć, że w porównaniu z innymi miastami tej wielkości w Polsce, Suwałki wyglądają dość czysto i porządnie. Brak takiej maszynerii, jaką mamy na Zachodzie, nie pozwala na szybkie unowocześnienie wyglądu, jaki obserwujemy w miastach kanadyjskich. Nawierzchnie szos czy roboty kanalizacyjne przeprowadza się ciągle w większości przy pomocy rąk ludzkich a nie maszyn. Widać jednak i w tym kierunku duży wysiłek.

Rodacy, którzy wyjechali tak jak ja przed pierwszą wojną światową, na wiele rzeczy i spraw patrzeć będą ze zdziwieniem, a jeśli wybiorą się do Suwałk, znajdą tu wiele szczerych serc i nie mniejszą gościnność niż dawniej.

FELIKS ŁUKOWSKI
Toronto

HISTORIA KPZR - PO POLSKU

Nakładem „Książki i Wiedzy" ukazało się polskie tłumaczenie wydanej niedawno w Związku Radzieckim „Historii Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego"). Książka ta, scharakteryzowana w przedmowie jako „zwięzły wykład historii Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego", omawia walkę i zwycięstwa klasy robotniczej — od narodzin ruchu rewolucyjnego w Rosji po dzień dzisiejszy.

Podręcznik ten, który ukazał się w Związku Radzieckim w ubiegłym roku, opracowany został przez wybitnych radzieckich historyków, ekonomistów i filozofów: B. N. Ponomariewa, W. M. Chwostowa, A. P. Kuczkina, I. I. Minca, L. A. Slepowa, A. I. Sobolewa, N. I. Szatagina, A. A. Timofiejewskiego, I. M. Wołkowa, M. S. Wolina i W. S. Zajcewa.

Historia KPZR ujęta została w osiemnaście rozdziałów, z których sześć omawia okres do Rewolucji Październikowej, następne — od VII do XIII — walkę o umocnienie państwa radzieckiego i zwycięstwo socjalizmu w ZSRR, ostatnie zaś rozdziały — od XIV do XVIII — omawiają okres od 1937 r. do XXI Zjazdu Partii włącznie.

HISTORYJKI o DZIECIACH



„France Dimanche" — Paryż

— Słuchaj — no, odmienna płeć to ty czy ja?

*

Maleńka Basia udaje się z rodzicami na spacer za miasto. Idą szosą, wzdłuż której są ustawione słupy telegraficzne. Na jednym ze słupów siedzi bocian.

— To bardzo praktyczny wynalazek ten telegraf — zwraca się dziewczynka do matki — wystarczy jedynie zatelegrafować i już ma się dziecko...

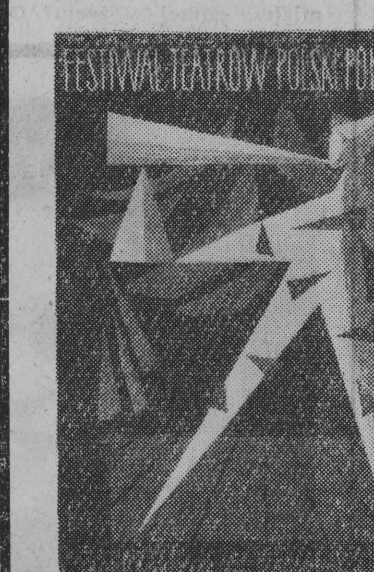
*

— Tatusiu, kiedy ja nareszcie będę miał małą siostrzyczkę?

— Dlaczego się o to pytasz?

— Bo mnie już zupełnie znudziło się ciągle drażnić się tylko z kotem.

POD ZNAKIEM FESTIWALU TPP



Projekt plakatu Stanisława Bąkowskiego.

Już tylko dwa tygodnie dzielą nas od rozpoczęcia II Festiwalu Teatrów Polski Północnej, który odbędzie się w dniach 12—26 czerwca br.

Komitet Festiwalowy nadesłał nam terminarz przedstawień, jakie odbędą się w ramach festiwalu.

Jak już wspominaliśmy w II festiwalu TPP weźmie udział 7 teatrów (niektóre o dwóch scenach) z 9 miast. W ciągu dwóch tygodni pokazanych zostanie 14 sztuk, a ponadto zaprezentują się scenki eksperymentalne.

Festiwal zainauguruje w dniu 12 czerwca Teatr im. S. Jaracza z Olsztyna sztuką L. Kruczkowskiego pt. „Pierwszy dzień wolności".

W dniu 13. VI. br. tenże teatr wystawi „Pamiętnik Anny Frank" Goodricha i Hacketa. Dwa następne dni wypełni program Teatru Popularnego z Grudziądza. Obejrzymy „Niemców" L. Kruczkowskiego oraz „Powrót posła" J. U. Niemcewicza.

Państwowe Teatry Ziemi Pomorskiej z Bydgoszczy i Torunia wystawią w dniach 16 i 17 VI (spektakle popołudniowe i wieczorne) trzy sztuki. Będą to: „Kordian" J. Słowackiego, „Bunt na USS Caine" H. Wouka i „Tatuowana róża" T. Williamsa.

Teatr Dramatyczny ze Szczecina pokaże „Widok z mostu" A. Millera w dniu 18 i 19 VI.

Białostocki Teatr im. Al. Węgierki wystąpi ze sztuką Marii Konopnickiej „Z przeszłości". Termin wystawienia — 20—21 czerwiec.

W dniach 22 i 23 VI Bałtycki Teatr Dramatyczny z Koszalina wystawi „Balladynę" J. Słowackiego i „Hamleta" W. Szekspira.

Państwowy Teatr „Wybrzeże" z Gdańska wystawi w dniach 24 i 25 VI „Zabawę jak nigdy" W. Saroyana i „Nosorożca" E. Ionesco.

Ostatnią pozycją festiwalu będzie „Ucieczka" (Osiem snów) — sztuka Michaiła Bułgakowa, którą przygotował teatr z Bydgoszczy.

Jak widać tegoroczny repertuar festiwalowy jest bardzo bogaty i urozmaicony. Co więcej program przewiduje zorganizowanie w okresie festiwalu liczne imprezy kulturalne jak wystawa plastyki, czy konkurs dla wychowawców i młodzieży szkolnej na najlepszą wypowiedź związaną z teatrem (warunki konkursu omawialiśmy niedawno w naszej „Gazecie"). (s)

Nasza recenzja

CZŁOWIEK - WOLNOŚĆ - ŚWIAT

Leon Kruczkowski „Pierwszy dzień wolności". Sztuka w trzech aktach. Reżyseria Zbigniew Sawan, scenografia Mikołaj Kiss-Orski. Premiera na scenie Teatru im. Al. Węgierki.

Jednym z najpoważniejszych zadań teatru jest jego rola wychowawcza w stosunku do społeczeństwa. Każdy kierownik teatru przedstawiając nam koncepcję repertuarową opracowaną ze swym zespołem objaśnia na wstępie, jaki cel pragnie osiągnąć, zestawiając obok siebie takie właśnie, a nie inne sztuki.

Nie do pomyślenia jest jednak oddziaływanie na mentalność współczesnego widza bez włączenia do repertuaru współczesnych sztuk.

A właśnie na brak dobrych polskich sztuk współczesnych narzekały nasze teatry. Dużą sensacją w polskim świecie teatralnym stał się dramat Leona Kruczkowskiego „Pierwszy dzień wolności". Właśnie dlatego, że ukazuje nam ludzi współczesnych, zaplątanych w odwieczne wprawdzie, ale określone konkretną sytuacją konflikty. Jednym z walorów sztuki jest wreszcie jej dyskusyjność, która niczego nie narzuca widzowi, ale za to zmusza do myślenia i dyskutowania. Taki współudział widza w rozgrywających się wśród bohaterów dramatu konfliktach to wielka satysfakcja i dla autora i dla teatru.

W licznych publikowanych artykułach i wywiadach z autorem szczegółowo i wyczerpująco omówiono naczelny problem sztuki. Sądzę jednak, że z racji białostockiej premiery „Pierwszego dnia wolności" warto wrócić do tych rozważań, tym bardziej, że i u nas sztuka wywołała sprzeczne opinie, a i nasi widzowie odbierają ją w różnoraki sposób, konfrontując postawy bohaterów ze swoim własnym domaniem. I nic tu nie pomaga zastrzeżenie się autora, że umiejscowienie akcji w roku 1945, nakreślenie wypadków na tle polsko-niemieckich już nie wojennych a jeszcze nie pokojowych stosunków nie ma żadnego znaczenia dla przebiegu konfliktu czy ustawienia problemu.

Wolność, sprawiedliwość, humanizm — oto wokół jakich pojęć rozgrywa się akcja tej głęboko psychologicznej sztuki. Nie na darmo porównuje się ją do wielkich tragedii klasycznych. Odwieczna walka jednostki z losem, z prawami rządzącymi światem jest i w tym dramacie motorem akcji. Autor ustawia na scenie dziesięć postaci, a każda z nich reprezentuje inną postawę życiową. Nawet pięciu oficerów, złączonych na długie lata wspólną niedolą jeniecką — na pięć różnych sposobów pojmuje słowo „wolność".

Przyjrzyjmy się im jednak z bliska.

Jan — to naczelna postać dramatu. Dla niego wolność to prawo dokonywania wyboru: „mógłbym zrobić tak, ale zrobię inaczej, lepiej". Jan „wybiera" udzielenie pomocy Niemcom, których mógłby — prawem odwetu — skrzywdzić, a przynajmniej gardzić nimi. Stara się traktować ich jako równych sobie ludzi, godnych szacunku i przyjaźni. Po jego pierwszym odruchu (zaofiarowanie pomocy doktorowi) przychodzi świadoma już próba budowania pomostu porozumienia (rozmowa z Ingą o wspólnym ognisku i wspólnej herbacie). Już tu Jan napotyka na wrogi opór Ingi. Właściwie wie o krzywdzie, która ją spotkała, ale nie umie wczuć się w jej sytuację. Już wtedy zaczyna narastać konflikt, którego finał rozegra się w ostatnim akcie.

Inga — to dziewczyna, która załamała się pod wpływem doznanej krzywdy. Nie zapominajmy o tym, bo inaczej ulegniemy sugestii, że to „hitlerówka". A zasugerować się łatwo: sprzyja temu cała sceneria. Sprzyjają temu same jej słowa, w których kłamie, przyznając się do nie popełnionego czynu. Nawet Jan temu wierzy, ten Jan taki mądry i wyrozumiały.

Te dwie czołowe postacie odtwarzają w białostockim przedstawieniu Teofila Zagłobianka i Lech Bijałd. W tym duecie na plan pierwszy wybija się zdecydowanie Inga. Zagłobianka w interesujący sposób potraktowała tę rolę. Na moment tylko sprawia wrażenie „dalekiej", zamkniętej w sobie, pogrążonej w apatii. Przez bladość jej twarzy i zacięte usta przebija gorączka nienawiści do wszystkiego, co ją otacza. Jej Inga nie reaguje zupełnie na ciepłe odruchy Jana. Od początku do końca jest zacięta i zła. W tej konsekwencji jest metoda. Zawodzi ona jednak w scenie z patefonem. Ze zrozpaczonej dziewczyny tak pokazana Inga przeistacza się w „odrażającą gestapówkę", „prawdziwą hitlerówkę" (określenia zasłyszane na widowni). I oto ulegliśmy niebezpieczeństwu uproszczenia. A spróbujmy sobie wyobrazić dziewczynę innej narodowości w analogicznej sytuacji.

Lech Bijałd nie wygrał wszystkich subtelności, nakreślonych w sylwetce Jana. Brak mu ciepła, jakiejś miękkości, podrysowania szlachetnych cech charakteru. Jest zbyt rubaszny i chłodny. W miarę rozwoju akcji aktor „rozgrzewa" się, gwałtownie replikuje, angażuje w sprawę.

Michał — poddaje się wypadkom z rezygnacją. Od życia żąda niewiele: spokoju.

Z prawdziwą przyjemnością obserwujemy w tej roli Grzegorza Galińskiego. Michał — to postać ledwie zamarkowana przez autora. Ileż różnorodnych odczuć i odcieni wniósł jednak aktor swą subtelną grą do tej roli. Wzruszające wspomnienie o utraconym synku, reakcja na „pomysł" Jana czy „wyznanie wiary" Anzelma, jego stosunek do Luzzi.

Hieronim — najbardziej doświadczony i stateczny trochę cynik i realista. „Języczek u wagi" wśród całej piątki byłych jeńców. Niestety, w interpelacji Bronisława Kassowskiego to tylko zgorzkniały złośnik od początku do końca. Troszkę autoironii, „stanięcia obok" dodałoby wdzięku tej postaci, pełniącej w pewnym sensie rolę komentatora, bezstronnego obserwatora.

Paweł — wesołek i lekkoduch, nie wyróżniający się „głębią duchową", chwilami okrutny. Trafnie nakreślił tę sylwetkę Wiesław Kucytowski.

— Karol — o tym wiemy najmniej. Gra go Jerzy Kleyn.



Leon Kruczkowski „Pierwszy dzień wolności". Michał — Grzegorz Galiński. Jan — Lech Bijałd. Reżyseria — Zbigniew Sawan. Scenografia — Mikołaj Kiss-Orski.

Za to Anzelm — to niecodzienny, na poły patologiczny typ. Jego niezwykła filozofia wywołuje u słuchaczy szok. Ma w sobie coś z myśliciela, coś z „wariata". Lata niewoli strawił na notowaniu własnych myśli. Mówi o nich: „nie są to myśli genialne, ale wystarczy, że są sprzeczne z tym, co ludzie przyzwyczaili się myśleć".

Żywą reakcję widowni wywołuje sugestywna gra Zbigniewa Sawana w tej roli. Dyskusję może jedynie budzić scena żartobliwych podskoków w takt marsza Wehrmachtu. Ale to już sprawa koncepcji reżyserskiej. Być może chodziło o wyraźne odżegnanie się od postawy życiowej i wątpliwej wartości filozofii tego oryginała.

Luzzi — prezentuje typ podlotka przedwcześnie dojrzałego. Jej dzieciństwo zwarzyły okrutne czasy, w których żyła. Stąd nuta goryczy i cynizmu w jej słowach. Luzzi Krystyny Bigelmajer — to kanciasty, przekorny podlotek, pełen ciekawości życia. Nie ma w niej nic z zepsucia czy erotyzmu, jest głód życia i „lęk przed pustką".

Doktór — daje nam się poznać jako solidny lekarz, pozostający niezależnie od okoliczności na swym posterunku.

Zastraszonym, uczciwym i prostolinijnym Doktorem był Władysław Szumowicz, który z dużą sumiennością i realizmem potraktował scenę „udzielania pomocy lekarskiej". Dzięki temu ładnie wygrał subtelne odcienie między strachem ojca, spokojem lekarza i zażenowaniem jakie, odczuwać musiał przedstawiciel „herrenvolku" wobec zwycięzcy, do niedawna gnębionego w lagrach.

Ogrodnik Grimm — to prosty człowiek, który wiele przemyślał. Jego mądrość płynie z doświadczenia życiowego. I on czeka na nadejście lepszego świata. Takiego właśnie Grimma ujrzeliśmy w interpretacji Wojciecha Skibińskiego.

Starannie dobrana obsada, duże zaangażowanie aktorów, sumienna reżyseria sprawiają, że „Pierwszy dzień wolności" należy do lepszych pozycji tegorocznego sezonu.

Można mieć pretensje o pewne posunięcie reżyserskie (wspomniana scena marszu) czy pomysły scenograficzne („objawienie" w obłokach wieży kościelnej — zgoła karkołomna symbolika). W sumie jednak przedstawienie pobudza do refleksji i angażuje widza. Jest to więc jeszcze jeden dowód, że teatr to także trybuna, z której rzucane myśli trafiają na podatny grunt.

KRYSTYNA SIEMIATYCKA

TO i OWO ZE ŚWIATA

ASTRONAUCI, PIŁKARZE I MYSZY

Specjaliści w dziedzinie medycyny kosmicznej twierdzą, że największe przyspieszenie, jakie może znieść organizm ludzi nie może przekroczyć 25 g. Tymczasem prawdziwą rewelacją okazały się badania przeprowadzone niedawno na... piłkarzach. Umieszczony na ich ramionach akcelerometr wykazał, że w najbardziej gorących fragmentach rozgrywek wytrzymują oni przyspieszenie dochodzące do 50 g.

Wszelkie rekordy w tej dziedzinie biją jednak myszy. Doświadczenia przeprowadzone w „wirówkach" do wytwarzania przyspieszenia w Cinoinnati wykazały, że w stanie hipotermii myszy mogą wytrzymać przyspieszenie 10 tys. g, i to podczas 15 minut.

„AUGUST" MYŚLI O WSZYSTKIM

Grupa konstruktorów szwedzkich wykonała projekt maszyny elektronowej, która ma służyć gospodyniom domowym.

Technika dostarcza już na użytek pań domu wiele różnych aparatów elektrycznych (lodówki, pralki, odkurzacze, roboty kuchenne, suszarki itd.). Ale aparaty te trzeba stale wprawiać w ruch, wyłączać — jednym słowem stale nad nimi czuwać.

Nowa maszyna elektronowa nazwana przez konstruktorów „myślącym Augustem", może sama kierować 62 różnymi czynnościami, włączając i wyłączając automatycznie domowe aparaty. „August" może regulować centralne ogrzewanie, prać bieliznę, piec mięso, zapalać i gasić światło itp., itp., a nawet — wyśledzić złodzieja i zaalarmować w wypadku pożaru.

Ta-aka wygoda!



Trzeba z prawdziwą przyjemnością podkreślić, że zorganizowany ostatnio przez „Państwowe Przedsiębiorstwo Imprez Estradowych" koncert nazwany trafnie przez prowadzącego go konferansjera Korpolewskiego „estradowo-radiowym", zasadniczo różnił się od imprez tego typu aranżowanych jeszcze stosunkowo niedawno na estradach Białegostoku (żeby nie sięgać pamięcią wstecz do niesławnych produkcji „Artosu").

Programy „dla prowincji", a więc byle jakie, aby „zrobić kasę", budziły nie tylko niesmak, ale uczucie zawodu i „nabijania w butelkę". Ten okres minął chyba bezpowrotnie, a przykładem tego, że „prowincjonalnej" publiczności można (i trzeba) pokazać coś dobrego, jest ostatni występ Jerzego Połomskiego i Reny Rolskiej wraz z zespołem.

Utyskiwania powtarzane często zupełnie stereotypowo w prasie i radio, że w Polsce nie ma dobrych piosenkarzy, że dawniej... itd. — nie odpowiadają zupełnie prawdzie. W Polsce brak jest może dobrych śpiewaków (choć i tacy są, o czym świadczą zaskakujące i niespodziewane nagrody na konkursach międzynarodowych, na których odkrywa się naszych, zupełnie nieznanych w kraju artystów), ale właśnie w chwili obecnej można zarejestrować urodzaj na dobrych piosenkarzy obojga płci. Do tej grupy należą niewątpliwie: Jerzy Połomski, zdobywający zresztą obecnie (i to zasłużenie) największą popularność, jak i Rena Rolska.

Publiczność białostocka miała możność zetknięcia się z tymi artystami na trzech kolejnych koncertach (niedziela, poniedziałek — Teatr im. Al. Węgierki).

Jerzy Połomski — bardzo młody i zupełnie nie zmanierowany — ujmuje prostotą interpelacji i naturalnością, przy wysokich walorach głosowych i doskonałej dykcji. Usłyszeliśmy w jego wykonaniu szereg najpopularniejszych, znanych z radia piosenek, wśród których należy wyróżnić „Balladę o makach", a szczególnie „Balladę o psich łzach".

Rena Rolska podbiła widownię pięknym głosem i wyjątkowo subtelnym i ciekawym sposobem wykonania swych piosenek. Ten rodzaj interpretacji szczególnie dobrze wypadł w starych, a jednak niezapomnianych i dziś znów modnych melodiach. Można bez przesady stwierdzić, że na przykład piosenka „Miłość ci wszystko wybaczy" w wykonaniu Rolskiej przewyższa słynne kiedyś wykonanie Hanki Ordonówny, tak jak stara piosenka Petersburskiego, Schlechtera i Starskiego „Młodym być i więcej nic"' którą swego czasu (25 lat temu, tak, tak) stary dziś Elektorowicz podbił Warszawę — brzmi młodzieńczo i przekonywająco w wykonaniu Połomskiego.

Dodajmy do tego dobry akompaniament czteroosobowego zespołu Wojciecha Piętowskiego, tworzącego nie tylko doskonałe tło dla piosenki, ale wykonującego także szereg ciekawych utworów współczesnych (m. in. „Pieśń Orfeusza" z filmu „Czarny Orfeusz"). W zespole Piętowskiego, poza jego kierownikiem — pianistą, wyróżnia się świetny klarnecista (grający swobodnie na trzech oktawach) — Jerzy Tatarak.

Nieuniknionym obciążeniem tego rodzaju występów jest zwykle przydługa konferansjerka i obowiązkowe produkcje typu „dowcipowego". W tym wypadku konferansjerka nie była męcząca. Prowadził ją (może nieco nonszalancko) Zbigniew Korpolewski. Część słowną wypełnił zaś dobry satyryk — Jan Gałązka. Jego, znane zresztą z radia, przemówienie powitalne z okazji otwarcia powiatowego domu kultury było nieco przeszarżowane. Bardzo dobrze i dowcipnie wypadła natomiast audycja z archiwum Polskiego Radia, a szczególnie parodie znanych postaci artystycznych (Dymsza!).

Do tego trzeba dodać bardzo sprawną organizację sceny, udane efekty świetlne, no i piękne suknie pani Rolskiej.

Takie występy będą (jak i w tym wypadku) przyjęte w Białymstoku na pewno dobrze.

T. DZIER

Historyjki o dzieciach



— Ona jest mężatką, Jacusiu, możesz przejść!
„France Dimanche" — Paryż

Dwie sąsiadki dzielą się między sobą doświadczeniem z trudów nad wychowaniem dzieci.

— Jeśli zaczynam jakąś sprzeczkę — mówi jedna — albo kłótnię z mężem, dzieci wysyłam na spacer... Po co mają słuchać.

— To widać, droga pani, to widać... Dzieci wyglądają zawsze strasznie zmęczone...

*

Mały Jaś wyjechał po raz pierwszy z rodzicami na wycieczkę. W pewnym momencie zobaczył żywe cielę.

— Tatusiu... Spójrz, taka mała skondensowana krowa...

Co czytały dzieci?

Dziwne, ale tego dnia Adaś był wyjątkowo grzeczny. Nie rozbił ani jednej filiżanki, nie wyciął kwiatka z makatki, nie podarł książki... Ta niespodziewana przemiana dziecka frapowała mnie i żonę. Adaś doskonale bawił się z rówieśnikami naszych miłych sąsiadów. Klockami, których nie cierpiał.

Zagadka wyjaśniła się dopiero po kilku dniach. I to dosyć przypadkowo. Któregoś tam dnia przez dwie godziny szukałem książki, którą przywiozłem aż z Warszawy. Jej tytuł: „Zagadnienia projektowania osiedli mieszkaniowych". Ani mi na myśl nie przyszło, że właśnie ta książka mogłaby stanowić interesującą lekturę dla... Adasia.

Przyłapałem mojego synka, jak razem z koleżkami sylabizowali poszczególne zdania i stawiali jakieś dziwne budowle. Postanowiłem im nie przerywać zabawy. Stałem za drzwiami i podsłuchiwałem. Prawda, to nie zbyt fair play. Wybaczcie jednak, ciekawość — ludzka rzecz. Z ręką na sercu, to pierwszy raz i ostatni!

*

Jaś, prymus z trzeciej klasy, głośno czytał: „W Polsce największy dorobek i doświadczenie pod tym względem ma Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa. Dziecięce urządzenia przydomowe w WSM były traktowane jako in... in-te gra-lna...

— Co to znaczy?
— Nie wiem.
— Też nie wiem.
— Spytam tatusia.
— I ja.

...część programu zabudowy osiedli. Każda kolonia — jako najmniejszy zespół mieszkaniowy — była tak komponowana przestrzennie, aby wyeliminować z niej ruch kołowy, aby wytworzyć kameralne...

— Tego słowa też nie rozumiem.

— Czytaj dalej. Później tatuś nam wyjaśni.

...najbardziej korzystne i bezpieczne warunki dla zabaw dziecięcych. Na terenie każdego dziedzińca w WSM znajduje się piaskownica i plac zabaw dla najmłodszych dzieci.

— A na nasze podwórko przychodzą dzieci aż z drugiego końca miasta. Nie pozwalają się nam bawić — żalił się Józio.

— Wczoraj starsi chłopcy, którzy na naszym podwórku



grali w piłkę, podeptali Małgosi taką ładną lalkę, co sama mrużyła oczka i płakała.

— Słuchajcie, słuchajcie, co ten pan jeszcze pisze — wołał Jaś.

...Jednak obserwacje zabaw dziecięcych wykazały, że te urządzenia są niewystarczające pod względem wyposażenia i wielkości. Ponadto obserwacje wykazały, że dla starszych dzieci należy organizować odrębne tereny zabawowe, poza odrębem dziedzińca.

— Właśnie! — przytakiwał Józio — Niech łobuzy nas nie biją! I nie niszczą nam zabawek!

„Dlatego też z inicjatywy samych mieszkańców — czytał dalej Adaś — zorganizowano w osiedlu na Mokotowie plac zabaw dla starszych dzieci. Funkcjonuje już od kilku lat. W ubiegłym roku zorganizowano również plac zabaw dla starszych dzieci w osiedlu na Żoliborzu. Cenną inicjatywę wykazali architekci Maria i Kazimierz Piechotkowie w osiedlu na Bielanach, projektując pomysłowy zespół urządzeń dziecięcych, który następnie został zrealizowany zaledwie kosztem kilkunastu tysięcy złotych".

— A teraz ten pan opisuje dokładnie wszystkie place zabaw, podaje ich wymiary. Czy mam czytać?

— Czytaj, czytaj. Zobaczymy, czy podobne do naszych.

„Dla dzieci najmłodszych należy przewidywać na terenie dziedzińca piaskownicę wraz z placykiem do zabaw o wymiarach 15 na 25 metrów do 20 na 30 metrów, z ławkami dla osób starszych".

— Poczekaj, weźmiemy metr i pojdziemy zmierzyć.

Po kilku minutach zjawił się Józio, a za nim przybiegł zdyszany Wacuś.

— Nie uwierzycie mówił Wacuś — oszukali nas aż o kilka metrów.

— Łobuzy!

— To nie my, oni są niegrzeczni!

„Na placyku warto zainstalować najprostsze i wypróbowane urządzenia zabawowe, jak przeplotnie drewniane, ześlizgi i huśtawki małego typu. Urządzenia te należy situować raczej pośrodku placyku, aby uniemożliwić starszym dzieciom grę w piłkę".

— Patrzcie, a na naszym podwórku huśtawka znajduje się na samym skraju. My bawimy się prawie na chodnikach.

— Chodźcie, przeniesiemy huśtawkę na środek.

— Racja!

— Ale sami nie damy rady.

— Właśnie.

„Dla dzieci w wieku 7—9 lat — czytał Adaś — należy sytuować...

— To mnie dotyczy. Wy możecie nie słuchać — wtrącił lektor.

— Nie bądź taki mądry. Za trzy lata i my będziemy grać w piłkę!

...Duże obrębem dziecińca, gdyż dla dzieci w tym wieku niezbędny jest większy teren do gry w piłkę. Dzieci w tym wieku są zbyt hałaśliwe... Wielkość terenu zabawowego dla tej grupy dzieci powinny mieć wymiary od 25 na 35 do 35 na 50 metrów. Boisko powinno być przystosowane do swobodnej gry w piłkę, bez specjalnych urządzeń (kosze, słupki, bramki). Natomiast pożądane są urządzenia jak dla małych dzieci, a więc ześlizg, huśtawki, przeplotnie, nawet piaskownice, a ponadto równoważnie, przyrządy do wspinania się i inne wszystkie usytuowane na skraju boiska do gry w piłkę. Przy boiskach pożądane są pergole...

— Pe... rgole. A cóż to znów takiego

— Nie przeszkadzaj!

...altanki lub werandy dla odpoczynku. W zależności od warunków można projektować także górki saneczkowe. Dla dzieci w wieku 10—13 lat boisko powinno mieć wymiary 40 na 60 metrów lub 70 na 100 metrów, jeśli są odpowiednie warunki terenowe. W tym wieku dzieci przejawiają już duże zainteresowania sportowe oraz uprawiają gry w piłkę w zorganizowanych grupach. Dlatego boisko powinno być wyposażone w małą bieżnię, skocznie, rzutnie, boiska do gry w siatkówkę, koszykówkę, szczypiorniaka, a nawet piłkę nożną. Pożądany jest również placyk z przyrządami gimnastycznymi. Z uznaniem należy podkreślić, że na terenie Warszawy podjęto już pierwsze kroki w tym kierunku".

— Wiecie co — zaproponował Wacuś — zbudujmy z klocków takie miasto, jak opisuje pan w tej ciekawej książce.

— No.

— Ty czytaj, my będziemy budować.

Nie wytrzymałem. Mocno nacisnąłem klamkę i wszedłem do pokoju. Adaś zarumienił się cały. Pewno domyślał się, że szukałem książki.

— Dzieci — powiedziałem — nie macie ciekawszej zabawy?

— Pójdziemy chyba na podwórko.

— Chyba — powtórzyłem — Przecież jest śliczna pogoda.

Ledwo wypowiedziałem te słowa, zabrzęczała szyba. Do pokoju wleciała stara, wytarta piłka. Zza rogu budynku widziałem tylko głowy dwóch urwipołciów. Podglądali, czy ktoś ich nie szuka. (ś)

Podsłuchał i zanotował
S. ŚWIERAD

„ZAMKNIĘTE" WIDŁY

Kołchoźnik S. Nadiradze ze wsi Bakkariani w Gruzji sporządził tzw. „zamknięte" widły do ładowania ziemniaków. Kołchoz używa takich wideł od 1947 roku.

Według oceny kołchoźników są to widły lekkie i bardzo wygodne. Nie uszkadzają one ziemniaków i przy posługiwaniu się nimi wzrasta wydajność pracy. „Zamknięte" widły różnią się tym od zwykłych, że zakończenie palców opasuje półokrągła listwa metalowa. Nadaje to widłom kształt szufli. Końce palców przyspawane są do wewnętrznej ścianki przeciętej na pół i półokrągło zgiętej rurki. W ten sposób powstaje jak gdyby ażurowa szufla, nazwana przez racjonalizatora „zamkniętymi" widłami. (m)

Historia o dzieciach



— Wiesz, Kapuścińska urodziła trojaczki.

— Nieszczęsna! Czym będzie karmić trzecie dziecko!

rys. Ha-Ga

*

— Mój synu... Doprawdy nie rozumiem dlaczego jesteś taki leniwy. Twemu ojcu praca jest prawdziwą przyjemnością...

— Tatusiu, przecież ty tyle razy sam mówiłeś, iż nie przyszliśmy na świat dla samych tylko przyjemności...

*

— Haniu, ty ciągle jesteś ostatnia w klasie... Czy nie możesz dołożyć starań, aby uzyskać lepsze miejsce?

— Kiedy już wszystkie zajęte, mamusiu...



Wiosna i kwiaty Fot. J. Mazurek

ABC ROLNICTWA NA ŚWIECIE (23)

MAROKO — Kraj leżący w północno-zachodniej Afryce, słabo rozwinięty gospodarczo. Rolnictwo również na niskim poziomie, mimo iż 70 proc. ludności żyje tu głównie z pracy na roli. Duże przestrzenie najurodzajniejszych gruntów należą do kolonistów europejskich i miejscowych obszarników. Większość małorolnych chłopów dzierżawi obszarniczą ziemię i zajmuje się głównie uprawą zbóż (jęczmień, pszenica, kukurydza, owies, ryż, len), sadownictwem (pomarańcze, winogrona, daktyle), oraz hodowlą (owce, bydło, konie, muły, osły).

MEKSYK — Kraj Ameryki Północnej. W planach gospodarczych wysuwa się tu głównie hasło uprzemysłowienia, jako podstawową drogę do dźwignięcia się z wielowiekowego zacofania gospodarczego. Charakterystyczną tego cechą była rokroczna sezonowa migracja prawie pół miliona robotników rolnych do USA.

Sytuacja demograficzna wymaga od rządu zwrócenia większej uwagi również na rozwój gospodarki rolnej. W Meksyku przetrwało typowe zjawisko wspólnoty wiejskiej — „ejidos". Grunty wspólnoty, zgodnie z tradycją indiańską, stanowią indywidualną własność mieszkańców gminy, choć w większości uprawiane są wspólnie.

W 1915 uchwalona została **ustawa o reformie rolnej**, przewidująca zwrot ziemi jej prawowitym właścicielom — Indianom. Realizacja reformy przebiegała jednak nierównomiernie. Do 1958 r. rozdzielono 44 mln ha ziemi. Ogółem użytki rolne zajmują w Meksyku ponad 87 mln ha, czyli blisko połowę powierzchni kraju. Jednak na grunty uprawne przypada tylko 23 mln ha, reszta — to łąki, pastwiska i lasy. Nic też dziwnego, że w rolnictwie dominuje gospodarka hodowlana.

W celu zdobycia większej ilości ziemi dla „ejidos" i drobnych gospodarstw indywidualnych, rząd przeprowadził w 1958 r. **konfiskatę ostatnich latyfundiów amerykańskich** oraz od kilku już lat realizuje olbrzymi program nawadniania, osuszania i walki z malarią. Ma to na celu zapobieżenie klęskom suszy, jaka co kilka lat nawiedza ten kraj.

W produkcji roślinnej główną uwagę poświęca się uprawie **kukurydzy,** która jest podstawą wyżywienia ludności. Mimo, iż Meksyk jest 4-ym z kolei producentem kukurydzy w świecie, nie może jej nastarczyć na pokrycie wewnętrznych potrzeb i uzupełnia braki importem. Inne ważniejsze uprawy to — pszenica, kawa, bawełna, ziarno kakaowe, tytoń. (m)

Rakieta — 2 już na wodzie

Na kanale im. Moskwy rozpoczął regularną żeglugę nowy radziecki statek o podwodnych skrzydłach — „Rakieta-2". Stanowi on ulepszoną wersję pierwszego radzieckiego statku tego typu, spuszczonego na wodę w 1957 roku przez słocznię rzeczną w mieście Gorki. Niedzielne rejsy wycieczkowe „Rakiety-2" cieszą się olbrzymim powodzeniem wśród mieszkańców Moskwy. Statek-express rozwija szybkość 70km/godz.

W maju Moskiewska Żegluga Rzeczna otrzyma ponadto pierwszy „Meteor" — statek zabierający 150 pasażerów i osiągający szybkość 80 km/godz.

Jak informują „Izwiestia", statki o podwodnych skrzydłach rozpoczęły w tym roku rejsy nie tylko po Moskwą, lecz również na szlakach wołżańskich, na Dnieprze i na największej syberyjskiej rzece — Lenie. (Wit-AR)

PASTWISKO ZARAŻA KROWY

W Niemczech niewielkie pastwiska zakażono gruźlicą, rozsiewając na nich sztucznie wyhodowane zarazki tej choroby. Po pewnym czasie na pastwisku tym rozpoczęto wypas 42 sztuk zupełnie zdrowego bydła. Następnie wszystkie zwierzęta poddano szczepieniu, przy czym okazało się, że 23 sztuki zareagowały dodatnio, to znaczy, że stwierdzono u nich zarazki gruźlicy. Podejrzane o gruźlicę było poddano ubojowi i przeprowadzono sekcję zwłok, która potwierdziła owe podejrzenia, gdyż 21 sztuk było chorych na gruźlicę.

W ten sposób ustalono ponad wszelką wątpliwość, że **zakażone pastwisko może być roznosicielem gruźlicy.** Stwierdzono ponadto, że bakterie gruźlicy — zależnie zresztą od pogody — mogą długo zachowują żywotność, utrzymując się na liściach traw pastwiskowych. Stąd wniosek, że na pastwisku, na którym przebywało lub przebywa było chore na gruźlicę, w żadnym wypadku **nie powinno** się pasać zwierząt zdrowych.

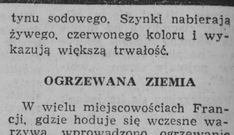
Wiecie Kumie to CIEKAWE!

„SZCZEPIONE" SZYNKI

W Anglii uzyskano doskonałe wyniki przez jednoczesne wstrzykiwanie do szynek dwóch solanek, jednej z dodatkiem askorbinianu sodu albo kwasu askorbinowego, drugiej z dodatkiem azotynu sodowego. Szynki nabierają żywego, czerwonego koloru i wykazują większą trwałość.

OGRZEWANA ZIEMIA

W wielu miejscowościach Francji, gdzie hoduje się wczesne warzywa, wprowadzono ogrzewanie ziemi przewodami elektrycznymi pod inspektami i w cieplarniach. Energia pobierana jest prawie wyłącznie w czasie, kiedy linie są najmniej obciążone. (m)



CO TAM słychać W TECHNICE

Nawet najbardziej zagorzali malkontenci muszą przyznać, że radzieccy inżynierowie i technicy mogą poszczycić się wspaniałymi osiągnięciami technicznymi. Że nie są to żadne przechwałki, wystarczy wspomnieć o sputnikach i lunnikach. Dzisiaj postaramy się opowiedzieć naszym Czytelnikom o kilku ciekawych, radzieckich nowościach technicznych.

LATAJĄCE PLATFORMY

W moskiewskim Instytucie Lotniczym trwają prace przy projektowaniu wielowirnikowych „latających platform", które będą mogły udźwignąć ładunek nawet 40-tonowy. Przypuszcza się, że już w niedalekiej przyszłości „latające platformy" znajdą szerokie zastosowanie w radzieckiej gospodarce narodowej.

Latająca platforma, której modele już wykonano, wygląda jak skrzyżowanie śmigłowca z... ringiem bokserskim. Pojazd, kształtem prawie prostokątny, ma cztery pierścieniowe, zakryte siatką kanały, w których umieszczono cztery wirniki („śmigła helikopterowe"). Kabiny załogi znajdują się w środku platformy.

Średnica każdego wirnika wynosi 1,8 metra — znacznie mniej niż u śmigłowca. Układ czterech wirników wybrano dlatego, że, jak wykazały badania, w takim wypadku łatwiej jest zapewnić stabilność platformy, a i kierowanie nie wymaga specjalnych umiejętności.

Umieszczenie wirników w kanałach pozwala osiągnąć większy ciąg niż przy wykorzystaniu jednego wielkiego wirnika. Lot do przodu osiąga się przez nachylenie wirników — podobnie jak w helikopterze. Do tego samego celu służy dodatkowe śmigło.

GAZ KRUSZY RUDĘ

Obecnie rudę żelazną rozdrabnia się w specjalnych młynach kulowych. Metoda ta ma tę złą stronę, że pociąga za sobą zużycie dużych ilości wysokowartościowej stali. Oblicza się, iż huty radzieckie zużywają na ten cel rocznie pół miliona ton stali, a więc tyle, ile potrzeba na wyprodukowanie 250 tys. samochodów „Wołga".

Niedawno zespół naukowców radzieckich opracował projekt zupełnie nowego urządzenia — młyna gazostrumieniowego. Na czym on w skrócie polega? Otóż wstępnie rozdrobniona ruda wędruje do rury i stąd wpada do komory przemiałowej. Tutaj trafia w strugę gazu wylatującą z ogromną szybkością z komory spalania.

Pochwycona ruda przez tę strugę leci z prędkością 500—1000 m/sek. na spotkanie drugiego potoku cząsteczek. Bryłki rudy zderzają się z impetem kul karabinowych i dzięki temu się rozkruszają. Pod wpływem wysokiej temperatury cząsteczki metalu oddzielają się od rudy.

Fachowcy przewidują, że młyn gazostrumieniowy może wprowadzić przewrót do techniki rozdrabniania rudy, a także — co równie ważne — do techniki wytapiania metalu.

To jest „Próba generalna"

stwierdza ojciec chrzestny „Mieczty", Aleksander Kazancew.

Jak oceniają naukowcy radzieccy triumf swoich kolegów, twórców statku kosmicznego, który od niedzieli, z manekinem człowieka na pokładzie, obiega naszą planetę? — zapytał telefonicznie przedstawiciel Biuletynu „Wiedza i Technika" AR znanego radzieckiego uczonego, pisarza i publicysty, ojca chrzestnego „Mieczty", Aleksandra Kazancewa.

— Wśród uczonych moskiewskich panuje przekonanie, że stoimy tym razem u progu startu człowieka w Kosmos — odrzekł Aleksander Kazancew. — Właśnie piszę na ten temat artykuł dla „Prawdy".

— Jaki tytuł nosi ten artykuł?

— Tytuł będzie kwintesencją treści: „Próba generalna".

— Jaką range nadaje pan znaczeniu ogólnoludzkiemu tej próby?

— Uważam, że symboliczny kosmonauta — uosobienie Człowieka Przyszłości — wskazuje ludzkości perspektywy, jakie niesie z sobą rozwój nauki i techniki w warunkach pokojowego współzawodnictwa. Z jego interesami, z interesami przyszłych pokoleń, muszą się liczyć ludzie decydujący dziś o rozwoju świata.

— Powszechne zdumienie budzi ogromna waga statku — satelity. Tak się złożyło, że w przededniu jego wystrzelenia filmowcy radzieccy — Grzegorz Aleksandrow i Lubow Orłowa, zademonstrowali w Warszawie swoją nową komedię „Pamiątka z Rosji", w której pokazany jest start rakiety kosmicznej i jeden z kandydatów do lotu w Kosmos... słoń! Wydaje się, że filmowy żart nie był pozbawiony realnych podstaw.

— Żart pozostaje, oczywiście, żartem. Przyszli kosmonauci nie zabiorą słonia — przynajmniej w pierwszych lotach — na Marsa ani na Wenus. Jednakże dla lotów na inne planety niezbędna im będzie taka wielka ilość rozmaitej aparatury i wyposażenia naukowego, że waga ekwipunku pierwszej wyprawy kosmicznej przekroczy wagę słonia. Nauka radziecka jest w stanie stworzyć i stworzy statki kosmiczne o ładowności kilku ton.

Rozmawiał:
R. Badowski
(WiT-AR)

DECYDUJE — ELEKTRYFIKACJA

WYDAJE się, że nikt nie określił tak krótko, a jednocześnie tak bardzo konkretnie i trafnie, roli techniki w ustroju socjalistycznym jak Lenin. Oczywiście, mam na myśli jego powszechnie znane słowa: „Komunizm to władza rad plus elektryfikacja".

Te słowa Lenina nie są żadnym przypadkowym hasłem ani efektownym sloganem. Oznaczają one, że ustrój socjalistyczny jest żywotnie zainteresowany w rozwoju nauki i techniki. W Związku Radzieckim od roku 1917 nauka posiada wysoką pozycję, uczeni są tam otoczeni troskliwą opieką.

ZATRZYMAJMY się na chwilę przy energetyce. Jak wiadomo, właśnie elektryfikacja gospodarki narodowej jest jednym z najważniejszych wskaźników technicznego poziomu produkcji. Czym może się tutaj pochwalić Związek Radziecki?

W okresie 42 lat w Związku Radzieckim zbudowano i uruchomiono ponad 300 elektrowni, w tym 90 wodnych. Produkcja energii elektrycznej osiągnęła w 1958 roku 233 mld kWh, co równa się łącznej produkcji tej energii w Anglii, Francji i Włoszech.

Średni przyrost produkcji energii elektrycznej w Związku Radzieckim w ciągu lat 1950—1958 wynosił około 12,4 proc., zaś w USA — 9,6 proc. W tym samym czasie tempo przyrostu energii elektrycznej w Anglii, Francji i Japonii wynosiło zaledwie 7—8 proc.

Przytoczone cyfry dobitnie świadczą o tym, że Związek Radziecki posiada wielkie osiągnięcia w rozwijaniu energetyki. Należy tutaj zaznaczyć, iż w planie siedmioletnim moc zainstalowana elektrowni zwiększy się ponad dwukrotnie. Siedmiolecie to stanie się decydującym etapem realizacji idei Lenina o całkowitej elektryfikacji kraju.

WIELKI rozwój energetyki w Związku Radzieckim idzie w parze z podniesieniem poziomu wytwarzania energii elektrycznej. Podczas budowy największej na świecie elektrowni wodnej, elektrowni im. Lenina na rzece Wołdze, trzeba było rozwiązać szereg skomplikowanych problemów naukowych i technicznych.

Zbudowano tutaj ogromną zaporę na podłożu piaszczysto-gliniastym, nie zaś na skalistym, co jest nowością, nie spotykaną dotychczas w praktyce budownictwa hydrotechnicznego. Buduje się również elektrownie, które mają zespoły kotłowe na zewnątrz, a turbogeneratory wewnątrz budynków.

W elektrowni wodnej im. Lenina zostały zainstalowane turbiny konstrukcji inżynierów radzieckich o największej na świecie średnicy wirnika i o sprawności dochodzącej do 93,5 proc. Elektrownia ta została zbudowana w ciągu 7 lat. W Stanach Zjednoczonych największą elektrownię wodną Grand Coulee budowano 20 lat!

UCZENI i inżynierowie radzieccy rozwiązują z powodzeniem zagadnienia przesyłu za pomocą prądu stałego dużych mocy elektrycznych na bardzo dalekie odległości. Rozpoczęto już budowę pierwszej takiej linii przesyłowej prądu stałego ze Stalingradu do Zagłębia Donieckiego i z powrotem. Napięcie prądu stałego w linii jest niebywale wysokie, wynosi bowiem 300 tys. V.

Przesył prądu stałego jest ekonomiczniejszy niż prądu zmiennego. Tak na przykład przy jednakowej zdolności przepustowej straty energii zmniejszają się o około 25 proc., liczba przewodów zmniejsza się z trzech do dwóch, zmniejsza się zużycie metali nieżelaznych i izolatorów, mniejsze są też nakłady na budowę linii.

JAK już wspomnieliśmy, w obecnym planie siedmioletnim kładzie się duży nacisk na dalszy rozwój energetyki. Przewiduje się, że w roku 1965 produkcja energii elektrycznej na jednego mieszkańca ZSRR zwiększy się do 2260 kWh i przewyższy obecny poziom takich krajów kapitalistycznych jak Wielka Brytania i Francja.

W związku ze elektryfikacją nastąpi ogromny postęp techniczny we wszystkich gałęziach gospodarki narodowej Związku Radzieckiego. Maszyna prawie całkowicie wyprze ciężką pracę ludzką. W samej tylko Moskwie 27 przedsiębiorstw przekształci się w ciągu siedmiolatki w zakłady-automaty.

(opracowano na podstawie artykułu inż. B. Abramowa „Radziecka energetyka w siedmiolatce" „Przegląd Techniczny" 1959 (XI).



W dziale turbin wodnych Leningradzkich Zakładów Metalowych.



Pierwsza turbina o mocy 200 tys. kW skonstruowana przez Leningradzkie Zakłady Metalowe.

OFENSYWA RADZIECKIEJ CHEMII

Fabryka, która zastąpi 6 milionów owiec
Spirytus... z gazu ziemnego
Lawsan i polipropilen — nowe włókna tkaninowe, trwalsze od nylonu

140 wielkich zakładów chemicznych zbuduje Związek Radziecki w realizowanym obecnie planie siedmioletnim. Będą to fabryki-giganty, wyposażone w aparaturę automatyczną, stającą na poziomie najwyższej techniki światowej.

Do budowy większości zaplanowanych obiektów już przystąpiono. Nowe fabryki chemiczne powstają na terenach obfitujących w tanie surowce — głównie w ropę naftową i gaz ziemny. Najwięcej obiektów wielkiej chemii buduje się w Baszkirii („drugie Baku"), nad Wołgą, w Azerbejdżanie, na Kaukazie Północnym, w Azji Środkowej, na Syberii Zachodniej, w Kazachstanie i na Ukrainie.

W Saratowie wyrósł niedawno 11-piętrowy gmach kombinatu chemicznego, w którym spirytus, niezbędny do produkcji syntetycznego kauczuku, wytwarzany jest nie jak dotychczas z ziemniaków lub ziarna, lecz... z gazu ziemnego. Produkcja pierwszej części kombinatu pozwoli zaoszczędzić gospodarce narodowej kilka milionów pudów zboża rocznie.

Po zakończeniu pełnego cyklu budowy, kombinat saratowski będzie kilkakrotnie większy niż obecnie. Jest to zakład pracujący niemal bez ludzi. W ukończonych już działach kieruje produkcją siedem tysięcy rozmaitych przyrządów kontrolno-pomiarowych, dogladanych tylko przez inżynierów i techników.

W kozackiej stanicy Niewinomyskiej (kraj Stawropolski) powstają zakłady azotowe. Będzie to prawdziwa fabryka wysokich urodzajów. Specjaliści obliczają, że nawozy sztuczne, wyprodukowane przez te zakłady, pozwolą zebrać z niezwiększonych areałów uprawnych na Kaukazie Północnym dodatkowy milion ton buraka cukrowego, przeszło milion ton warzyw i ziemniaków oraz kilkadziesiąt dodatkowych milionów pudów zboża rocznie.

Nad Wołgą budowany jest jeszcze jeden kombinat chemiczny — zakłady sztucznego włókna w mieście Engels. Kombinat ten składać się będzie z kilku fabryk. Jedna z nich, fabryka kaproniu, przystąpiła już do produkcji. Za kilka lat kombinat ten da tyle włókna, ile daje sześć milionów owiec.

Oprócz ogólnie znanego kaproniu, z którego wyrabia się między innymi eleganckie pończochy damskie, chemicy radzieccy wprowadzają do produkcji dalsze włókna tkaninowe przewyższające trwałością nylon. Jednym z nich jest lawsan — nowa syntetyczna wełna. Dobiega końca budowa zakładów chemicznych w Stalinogorsku (obwód tulski), które będą specjalizować się w produkcji włókna lawsanowego.

Metodą laboratoryjną otrzymano w ZSRR nowy, tani surowiec syntetyczny — polipropilen. Otrzymuje się go z gazów, powstających jako surowiec uboczny podczas rafinowania ropy naftowej. Włókno polipropilenowe nadaje się do wyrobu tkanin odzieżowych oraz rozmaitych produktów technicznych.

Siedmiomilowymi krokami rozwija się przemysł chemiczny również u naszych sąsiadów za miedzą — na Białorusi. Na bazie tego samego rurociągu znad Wołgi, który przetnie Polskę, powstaje w Połocku rafineria ropy naftowej — bliźniaczka naszej rafinerii, mającej powstać w Płocku. W Starobinsku wznoszony jest olbrzymi kombinat nawozów potasowych. Ponadto, do 1965 roku zamierza się zbudować na Białorusi dwie fabryki superfosfatu i jedną fabrykę nawozów azotowych. Pod koniec siedmiolatki Białoruś wytwarzać będzie 20 procent nawozów sztucznych w skali ogólnopaństwowej.

(WiT-AR)

Nowy wariant samolotu IŁ-18

Znany radziecki konstruktor lotniczy Sergiusz Iłuszyn ujawnił na łamach „Komsomolskiej Prawdy", że pracuje obecnie nad nowym wariantem samolotu pasażerskiego IŁ-18. Odbywa ten będzie jeszcze większy od dotychczasowego „krążownika powietrznego", wprowadzonego na linie pasażerskie ZSRR. Będzie on poza tym znacznie tańszy w eksploatacji.

Pierwszy wariant IŁ-18 uchodzi już zresztą, jak wiadomo, za najtańszy w eksploatacji samolot turbośmigłowy na świecie. Posiada on krótki rozbieg i osiąga szybkość komunikacyjną ok. 650 km/godz. W ciągu ostatnich dwu lat IŁ-18 zapisał na swym koncie 13 rekordów lotniczych świata i 14 Związku Radzieckiego. (WiT-AR)

NA PÓŁKACH Z KSIĄŻKAMI

„Poradnik techniczny. Mechanik" (t. 1, część trzecia). Ukazał się już w sprzedaży kolejny tom popularnego „Poradnika technicznego". Zawiera on encyklopedyczny zbiór wiadomości o jednostkach miar, narzędziach mierniczych, sposobie dokonywania pomiarów.

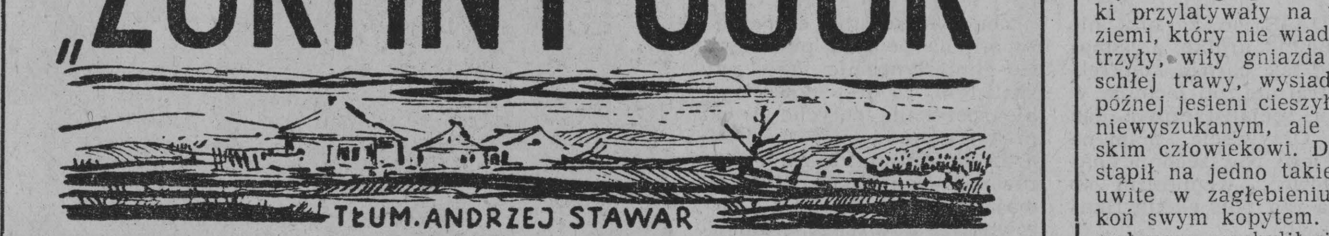
W. Pytowski „Obliczania statyczne prętów" — Arkady. Książkę tę szczególnie polecamy projektantom. Omawia ona sposoby obliczania kątów obrotu przekrojowych, podporowych prętów swobodnie podpartych.

R. Juchniewicz „Katodowa, protektorowa i anodowa ochrona metali" — Państwowe Wydawnictwa Techniczne. Jest to nowość wydawnicza! Książka omawia teoretyczne zasady ochrony elektrotechnicznej metali. Praca podaje również praktyczne zastosowanie ochrony katodowej, protektorowej i anodowej. (ś)

57

MICHAŁ SZOŁOCHOW TOM II

„ZORANY UGÓR"



TŁUM. ANDRZEJ STAWAR

ROZDZIAŁ IX

Dawydow szedł krokiem niespiesznym ale szerokim. Gdy się znalazł na wzgórzu, przystanął, popatrzył na wyludniony o tej porze dnia obóz brygady, na zorane pola, które się ciągnęły na przeciwległym zboczu niemal do samego widnokręgu. Nie ma co mówić — popracował przez te dni ile mu starczyło siły, więc niech się nie gniewają na niego za nadmierne przeciążenie ani poganiaczka Barbarka, ani Kondratowe woły... A w październiku bardzo ciekawie będzie spojrzeć na ten masyw: na pewno gęsto go pokryje krzaczasta ruń ozimej pszenicy, i ranne przymrozki posrebrzą ją szronem, a w południe, kiedy przygrzeje słońce płynące nisko w bladym błękicie — jak po ulewnym deszczu oziminy rozjarzą się wszystkimi barwami tęczy, każda zaś kropelka będzie w sobie odbijała i zimne jesienne niebo, i wrząco-białe pierzaste chmurki, i matowiejące słońce...

Stąd, z daleka, zorane pole otoczone zielenią traw rozciągało się niby olbrzymia, rozpostarta na całą swą szerokość płachta czarnego aksamitu. Dopiero na samym jej skraju, na północnym spadku, tam gdzie na powierzchnię wychodziły piaszczyste glinki, ciągnął się nierówny rdzawy szlak w brunatne plamy. Wzdłuż bruzd połyskiwały mdło skiby czarnoziemu wyblichowane lemieszami pługów, nad nimi krążyły gawrony, na czarnej orce znaczyła się błękitna plama, niby samotny pierwiosnek: Basia Charłamowa porzuciła pracę, dla której teraz straciła wszelkie zainteresowanie, i ze spuszczoną głową brnęła powoli ku obozowi. Kondrat Majdannikow siedział nieruchomo na bruzdzie, palił. Cóż mu pozostawało innego, kiedy bez poganiacza nie mógł sobie poradzić z wołami, wokół których roiły się chmary owadów?

Kiedy Basia dostrzegła stojącego na przełomie wzgórza Dawydowa, również się zatrzymała, zdjęła zgrabnie z głowy chusteczkę i machnęła nią leciutko. To milczące i nieśmiałe wezwanie skłoniło Dawydowa do uśmiechu. W odpowiedzi pomachał czapką i poszedł już nie oglądając się.

„Jaka samowolna panna! Owszem, bardzo miła, ale faktycznie rozpuszczona i samowolna. A czy bywają dziewczęta nie rozpuszczone? I takie, żeby obywały się bez kokieterii? Jakoś nie spotykałem w swym życiu takich — ani we śnie, ani na jawie... Niech tylko takiej ślicznotce minie szesnasty albo siedemnasty rok, od razu zaczyna się stroić, upiększać na swój sposób i zwolna próbować swej siły i władzy nad naszą bracią, tak, to fakt! — rozmyślał Dawydow idąc. — Oto i Barbarka goryczka zabiera się do obłaskawienia mnie, pokazuje swój charakterek. Ale nic z tego nie wyjdzie: bałtycy to ostrzelany naród! Ale dlaczego ona idzie do budki? Idzie bez pospiechu, kołysząc się, to znaczy, że nie Kondrat ją posłał za interesem, ale idzie z własnego życzenia, z własnego głupiego dziewczyńskiego kaprysu. Może dlatego, że ja opuściłem brygadę? Jeśli tak, to faktyczny nieporządek, naruszenie dyscypliny pracy! Jeśli idzie dla poważnej przyczyny — proszę bardzo, idź sobie na zdrowie, ale jeśli dla jakiegoś kaprysu — zbesztam zaraz na pierwszym zebraniu brygady, nie licząc się ani z jej młodością, ani z urodą osoby! Orka — to nie zabawa niedzielna, bądź łaskawa pracować jak należy" — pomyślał Dawydow już z gniewem.

Doznawał w tej chwili dziwnego uczucia rozdwojenia: z jednej strony oburzał się na Basię za samowolę, a z drugiej — jego męskiej próżności pochlebiało przypuszczenie, że dziewczyna z jego powodu porzuciła pracę na pewien czas...

Przypomniał sobie, że kiedy jeden z je-

58

go leningradzkich przyjaciół, również były marynarz, zaczynał zalecać się do jakiejś panny, to brał go na stronę i usiłując zachować powagę szeptał niczym spiskowiec: „Sioma, idę na zwarcie z przeciwnikiem. W wypadku gdybym nie wytrzymał, podeprzyj mnie z flanków, a jeśli będę bity — to bądź dobry osłaniać mój haniebny odwrót". Przypomniał to sobie, uśmiechnął się do odległej przeszłości i zaraz pomyślał: „Nie, nie wypada, żebym „szedł na zwarcie" z tym „przeciwnikiem" Basią. Nie odpowiada mi wiekiem, nie z tej załogi... Jeszcze nie zdążę stąpnąć za nią, a kołchoźnicy od razu pomyślą, żem wielki bałamut. Do diabła, jaki tam ze mnie bałamut, kiedy nawet tej jednej Łuszki nie mogę się pozbyć... Nie, tę miłą Basię można kochać tylko serio, a bałamucić jej sumienie mi nie pozwoli. Jest taka czysta jak jutrzenka w pogodny dzień i patrzy na mnie tak czystymi oczami... A kiedym się jeszcze nie nauczył kochać serio, gdym jeszcze nie przeniknął sprawy, to nie ma co zawracać dziewczynie głowy. A więc, marynarzu Dawydow, czym prędzej odbijaj!... I w ogóle muszę się trzymać od niej z daleka. Trza delikatnie z nią porozmawiać, żeby się nie obraziła, i — jak najdalej" — postanowił Dawydow wzdychając mimo woli.

Rozmyślając o swym życiu, które w Gremiaczym Łogu ułożyło mu się nie bardzo pięknie, o zadaniach postawionych przed nim przez nowego sekretarza komitetu rejonowego, znowu wrócił myślami do Łuszki: „W jaki bezbolesny sposób mogę rozwiązać ten węzeł marynarski? Właśnie, Makar ma rację: jeśli nie można rozwiązać ani rękami, ani zębami — trza rąbać! Co za jakieś licho! Bardzo mi będzie trudno rozstać się z nią na zawsze. Czemu Makarowi łatwo to poszło, a mnie jest tak trudno? Czyżbym nie miał charakteru? Nigdy bym tego o sobie nie pomyślał! A może i Makarowi nie było łatwo, tylko że nie dawał tego po sobie poznać? Na pewno tak właśnie było, ale Makar potrafił ukrywać swe przeżycia, a ja nie potrafię, nie mogę. W tym rzecz, jak się okazuje!".

Dawydow ani się spostrzegł, kiedy przeszedł spory kawał drogi. Położył się pod krzakiem przydrożnego głogu, żeby w chłodku odpocząć i zapalić. Długo się zastanawiał, kto mógł strzelać do Nagulnowa, ale potem ze złością odrzucił wszystkie domysły: „I bez strzelania wiadomo, że po rozkułaczeniu pozostała w chutorze jakaś kanalia. Porozmawiam z Makarem, dowiem się o wszystkim szczegółowo, wtedy może się co wyjaśni, a teraz nie warto łamać sobie głowy po próżnicy".

Żeby skrócić sobie drogę, zeszedł ze ścieżki i poszedł na przełaj, ugorem, nie uszedł jednak nawet pół kilometra, a jakby nagle przekroczył jakąś niewidoczną linię i znalazł się w innym świecie: o cholewy butów już nie szeleścił ziarnisty perz, nie barwiło się wokół kwiecie, zniknęły gdzieś, ulotniły się prząśne wonie kwitnących wspaniale przeróżnych traw — daleko przed nim rozpościerał się step nagi, szary i mroczny.

Ta ziemia zamarła, jakby opustoszona niedawnym pożarem, była tak smętna, że Dawydow aż poczuł się nieswojo. Kiedy się rozejrzał, poznał, że wyszedł na zbocze Basiorowego Jaru, na bezwartościowy ugór, o którym Jakub Łukicz powiedział pewnego razu na zebraniu zarządu: „Na Kaukazie nie wiadomo czemu Pan Bóg nasadził gór, wszystką ziemię pospychał na jakieś głupie kupy, ani przejść, ani przejechać. Ale dlaczego nas, to znaczy kozaków w Gremiaczym Łogu, skrzywdził, zupełnie pojąć nie mogę. Prawie pół tysiąca dziesięcin dobrej ziemi tak zasolił, że ani jej orać z dawien dawna nie można, ani na niej siać. Wiosną jest na niej wygon, ale i to niedługo, a potem jeno plunąć na tę potępioną ziemię i nie pokazywać się na niej aż do przyszłej wiosny. Tyle z niej pożytku: przez pół miesiąca przeżywi skąpo owieczki chutorskie, a potem to jeno stoi w wykazach i daje przytułek wszelakiemu gadowi ziemnemu — jaszczurkom i żmijom".

Dawydow szedł wolniej, wymijał szerokie doły solniskowe, przestępował przez okrągłe, głębokie zagłębienia wydrążone kopytami krów i owiec, wylizane aż do połysku ich szorstkimi językami. Gorzko-słona gleba w tych zagłębieniach była podobna do szarego żyłkowanego marmuru.

Ten posępny step rozciągał się na pięć kilometrów, aż do samego Mokrego Parowu. Bielił się kwiatami ostnicy barwy dymu, wyschniętymi łysinami solnisk spękanych od gorąca, falował płynną, rozkołysaną mgłą, tchnął gorąco południowym skwarem. Lecz i tu, na tej skąpej glebie, kwitło nieśmiertelne życie: spod nóg Dawydowa coraz z trzaskiem wyskakiwały czerwonoskrzydłe koniki polne; pełzły bezgłośnie jaszczurki szare, barwy ziemi; bobaki prześwistywały się lękliwie; błotniak płynący nisko nad stepem zlewał się z ostnicą chwiejąc skrzydłami przy zmianie kierunku; ufne skowronki bez żadnej obawy dopuszczały Dawydowa blisko, zrywały się jak gdyby niechętnie, nabierały wyso-

59

kości, tonęły w mlecznobłękitnej mgle bezchmurnego nieba i stamtąd dolatywały ich przygłuszone, ale tym przyjemniejsze, nie kończące się trele.

Na przedwiośniu, jak tylko ukazywały się na śniegu pierwsze przetainy, skowronki przylatywały na ten smutny skrawek ziemi, który nie wiadomo czemu sobie upatrzyły, wiły gniazda z zeszłorocznej zeschłej trawy, wysiadywały pisklęta i do późnej jesieni cieszyły step swym śpiewem niewyszukanym, ale od dzieciństwa bliskim człowiekowi. Dawydow omal nie nastąpił na jedno takie gniazdko misternie uwite w zagłębieniu śladu, jaki zostawił koń swym kopytem. Z przestrachem oderwał nogę, nachylił się. Stare gniazdo okazało się porzucone. Walały się obok niego pozlepiane przez deszcze malutkie piórka, drobne kawałeczki skorupek od jajek.

„Matka wyprowadziła młode. A ciekawie byłoby popatrzeć na malutkie skowronięta! Jakoś sobie nie przypominam, żebym kiedyś w dzieciństwie widział je — pomyślał Dawydow. I uśmiechnął się ze smutkiem: — Nawet najmniejszy ptaszek wije sobie gniazdo, wychowuje potomstwo, a ja prawie czterdzieści lat obijam się samotnie i jeszcze nie wiadomo, czy kiedy zobaczę swych malców... Ożenić się na stare lata czy co?"

Dawydow roześmiał się głośno, kiedy przez chwilę wyobraził sobie siebie samego jako solidnego, żonatego człowieka w towarzystwie dorodnej żony, na podobieństwo Kuprjanowny, i mnóstwa dzieci w różnym wieku. W prowincjonalnych miastach nieraz widywał takie zdjęcia rodzinne na witrynach fotografów. I ta myśl o żeniaczce, która nawiedziła go niespodzianie, wydała mu się tak śmieszna i niedorzeczna, że tylko ręką machnął i weselej jął kroczyć w stronę chutoru.

Dawydow nie wstępując do domu szedł prosto do zarządu kołchozu. Pilno mu było jak najprędzej rozpytać się o to, co się zdarzyło Nagulnowowi.

Obszerne podwórze zarządu, porośnięte kędzierzawą murawą, było opustoszałe, tylko obok stajni kury sąsiadów grzebały leniwo w nawozie i pod szopą stał nieruchomo, w głębokiej starczej zadumie, kozioł, którego nazwano nie wiadomo czemu Trofimem. Kiedy kozioł zobaczył Dawydowa ożywił się, czupurnie potrząsnął brodą, potupał w miejscu, a potem ostrym kłusem puścił się na przełaj. W połowie drogi pochylił głowę, wojowniczo zadarł kusą miotełkę ogona, przeszedł w galop. Zamiary jego były tak szczere, że Dawydow uśmiechnął się i przystanął, by przygotować się do przyjęcia ataku brodatego zawadiaki.

— To tak witasz przewodniczącego kołchozu? Ja ci tu zaraz dam gola butem, stary diable! — rzekł Dawydow śmiejąc się i zgrabnie złapał kozła za rowkowany zakręcony róg. — A teraz chodźmy do zarządu na rozprawę, przyjacielu Szczupakowy, zabijako i leniu!

Trofim przejawił zupełny spokój: posłuszny Dawydowowi, pokornie dreptał obok niego, od czasu do czasu potrząsał głową, próbując delikatnie uwolnić róg. Ale na pierwszym schodku ganku stanowczo się uparł, zahamował wszystkimi nogami, a kiedy Dawydow przystanął, ufnie posunął się ku niemu i obwąchiwał mu kieszeń zabawnie poruszając siwymi wargami.

Dawydow zawstydzał go, z wymówką kiwał głową, starał się nadać głosowi jak najwięcej wyrazistości:

— Ech, Trofim, Trofim! Przecie z ciebie już stary emeryt kołchozowy, by tak rzec, a jeszcze głupstwa ci w głowie, rwiesz się do bójki z każdym, a jak ci się nie uda, zaczynasz żebrać chleba. Nieładnie, a nawet wstyd, fakt! No, cóżeś tam wywęszył?

Pod kapciuchem i zapałkami Dawydow namacał w kieszeni czerstwą kromkę chleba, starannie oczyścił ją z przyschniętych okruszyn tytoniu i nie wiadomo czemu sam powąchał, zanim podał na dłoni skromny poczęstunek. Kozioł, przypochlebnie i prosząco przechyliwszy głowę, patrzył na Dawydowa drzemiącymi oczami starego satyra, ale kromkę ledwo powąchał, prychnął pogardliwie i z godnością zeszedł z ganku.

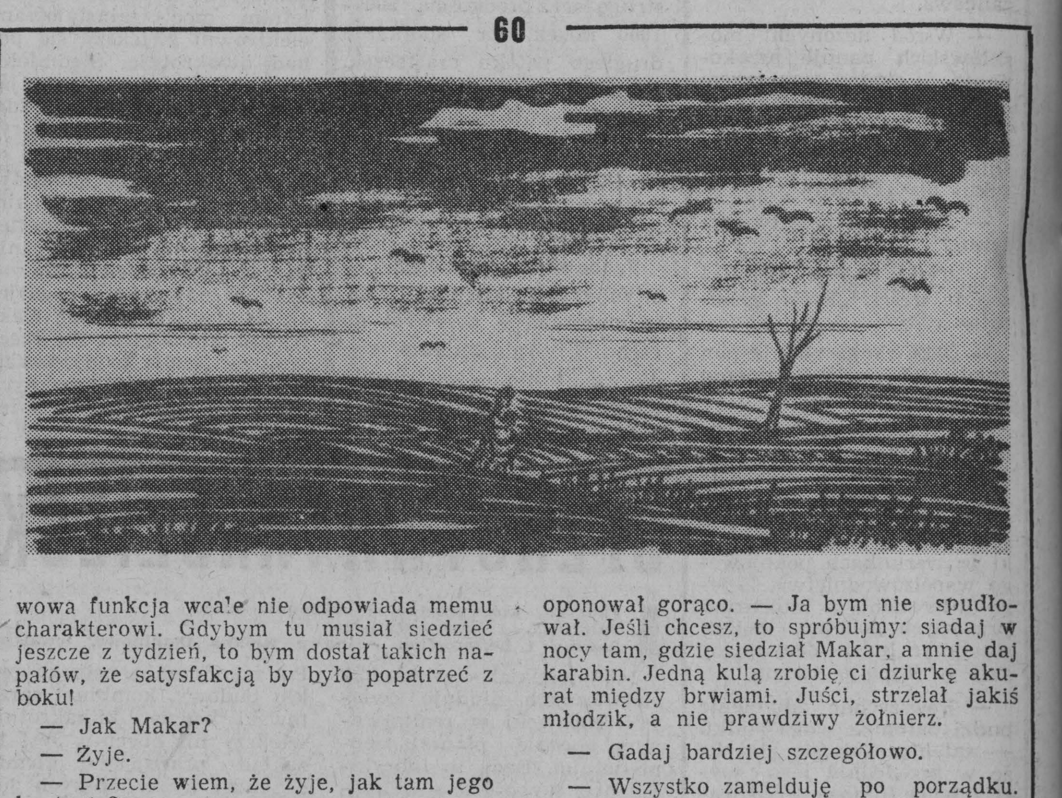
— Nie bardzoś głodny — rzekł Dawydow z nieukrywaną złością. — Nie służyłeś w wojsku, diable parszywy, bo inaczej zeżarłbyś aż miło! Pomyśleć, suchar pachnie zdziebko tytoniem, wielkie rzeczy! Na pewno masz w sobie wiele krwi szlacheckiej, nicponiu, boś za bardzo wybredny, fakt!

Dawydow rzucił suchar, wszedł do zimnej sieni, zaczerpnął z sagana kubek wody i chciwie go opróżnił. Teraz dopiero poczuł, jak bardzo go zmęczyły droga i upał.

W zarządzie nie było nikogo prócz Razmiotnowa i rachmistrza. Kiedy Razmiotnow zobaczył Dawydowa roześmiał się:

— Przyszedłeś, wojaku? No to teraz zwaliła mi się góra z ramion! Zamęt z tym kołchozowym gospodarstwem, niech Bóg broni i zachowa! A to w kuźni nie ma węgla, a to na plantacji złamał się podnośnik czerpakowy, a to jeden przychodzi z jakąś biedą, tu już drugi się wlecze... Taka ner-

60



wowa funkcja wcale nie odpowiada memu charakterowi. Gdybym tu musiał siedzieć jeszcze z tydzień, to bym dostał takich napałów, że satysfakcją by było popatrzeć z boku!

— Jak Makar?

— Żyje.

— Przecie wiem, że żyje, jak tam jego kontuzja?

— Jaka może być kontuzja od kuli? — Razmiotnow skrzywił się. — Nie strzelali do niego z trzycalówki. Pokręcił ździebko głową, zadraśnięcie zwilżył wódką i zażył do wewnątrz to co zostało z półlitrówki po kompresie, i na tym się skończyło.

— Gdzie on teraz?

— Pojechał do brygady.

— Jak to wszystko się stało?

— Najzwyczajniej w nocy Makar siedział przy otwartym oknie, a nowy uczonek, dziadzio Szczupak, z drugiej strony stołu. No i wygarnęli do Makara z karabinu. Kto strzelał, o tym wie jeno ciemna nocka, ale jasna rzecz, karabin miał w rękach gamoń.

— Skąd to wiadomo?

Razmiotnowowi ze zdziwienia brwi podskoczyły w górę.

— Jak to „skąd"? A ty byś chybił o trzydzieści kroków. Rano znaleźliśmy miejsce, z którego strzelał. Sam wymierzyłem: akurat dwadzieścia osiem kroków od płotu do przyzby.

— W nocy można spudłować nawet o trzydzieści kroków.

— Nie, nie można! — Razmiotnow zaoponował gorąco. — Ja bym nie spudłował. Jeśli chcesz, to spróbujmy: siadaj w nocy tam, gdzie siedział Makar, a mnie daj karabin. Jedną kulą zrobię ci dziurkę akurat między brwiami. Juści, strzelał jakiś młodzik, a nie prawdziwy żołnierz.

— Gadaj bardziej szczegółowo.

— Wszystko zamelduję po porządku. Około północy słyszę w chutorze strzelaninę: jeden strzał z karabinu, potem dwa nieco przygłuszone, jak by z pistoletu, i znów — ścięty, karabinowy, można było określić po dźwięku. Wyrwałem spod poduszki nagan, spodnie wciągnąłem w biegu i wyskoczyłem na ulicę. Biegnę do kwatery Makara: strzelanina jak by stamtąd dochodziła. Pomyślałem sobie grzeszny, że pewno Makar wyprawia brewerie...

Dopędziłem migiem. Stukam we drzwi — zamknięte, ale słychać, że w chałupie ktoś żałośnie pojękuje. No to pchnąłem ramieniem raz i drugi jak należy, złamałem zasuwę przy drzwiach, wpadłem do izby, zapaliłem zapałkę. W kuchni sterczą spod łóżka nogi ludzkie. Złapałem za nie, ciągnę. Święci pańscy, jak toto pod łóżkiem nie zakwiczy prosięcym głosem! Ażem się zdetonował, ale przecie ciągnę i tak dalej w tym guście. Wywlokłem tego człowieka na środek kuchni, no i okazało się, że to wcale nie człowiek, to znaczy nie mężczyzna, ale stara gospodyni. Pytam ją, gdzie Makar, a ona ze strachu nawet słowa nie może wymówić.

(CIĄG DALSZY NASTĄPI)

Á. OMILJANOWICZ

MŚCICIEL

CZĘŚĆ III OPOWIEŚCI „ORLI LOT"



HENRYK i EDWARD MERECCY (Henryk z lewej). Zdjęcie z 1944 r.

W siedzibie wywiadowczych grup 3 BF, stacjonujących we wsi Murawa, koło Kowna, dzień i noc trwała wytężona praca. W odizolowanych od świata pomieszczeniach trwały zajęcia. Kompletowano grupy, które miały być zrzucone w celach wywiadowczych na teren wroga.

Henryk i Edek Mereccy widywali się rzadko. Choć nie chcieli rozstawać się ze sobą, zmusiła ich do tego konieczność. Obaj jako ochotnicy wyrazili chęć udać się z grupą wywiadu na tyły wroga. Henryk miał stopień mł. ltn., dojrzały wiek i bogate doświadczenie, został przyjęty do nowej wywiadowczej grupy. Edka ze względu na młody wiek, jak też wadę serca nie pozwalającą mu na skoki ze spadochronem, do grupy nie przyjęto. Został wcielony na kurs radzistów.

Henryk znalazł się w jednostce nowych wywiadowców. Byli to wszystko młodzi, pełni życia ludzie. Dwie radzistki „Tamara" i „Natasza" stale nuciły popularne wówczas, frontowe piosenki — „Ciomnaja nocz" i „Paka za tumanami". „Toni" i „Maksym" prawili kawały, płatając figle kolegom. Henryk szybko poznał wszystkich i zaprzyjaźnił się. Znał wiele przygód swoich współtowarzyszy. Z każdym dniem między nim i tymi ludźmi, z którymi nie za długo miał stanąć na ziemi wroga, zawiązywały się nierozerwalne więzy przyjaźni.

Zajęć teoretycznych i praktycznych było bardzo dużo. Wkuwali na pamięć z tablic i eksponatów stopnie poszczególnych rodzajów niemieckich jednostek. Uczyli się zapamiętywać sylwetki czołgów, dział i innych rodzajów broni, żeby potem móc określić z czym mają do czynienia za frontem. Dalej szła nauka o całej plejadzie znaków, jakimi oznaczano hitlerowskie dywizje. Uczono się planów budowy niemieckich umocnień, bunkrów, pól minowych i dziesiątków innych szczegółów. Do tego dochodziła walka wręcz, kierunki prowadzenia śledztwa i skoki spadochronowe.

Henryk opanowywał w lot wykłady i zajęcia praktyczne. Zadziwiał wykładowców logiką dawanych odpowiedzi i podejściem do rozwiązań taktycznych operacji. Pułkownik „Lotny" często odwiedzał szkolące się wywiadowcze grupy. Przychodził na zajęcia i do prywatnych kwater. Z Henrykiem zżywał się coraz bardziej. Pod koniec października płk. „Lotny" lub mjr. „Witeź" zaczęli przychodzić z ciekawymi pogadankami. Całą ścianę zajmowała wówczas ogromna sztabowa mapa Prus Wschodnich, upstrzona tajemniczymi znakami. Wskazówka w rękach pułkownika przesuwała się wolno wzdłuż linii frontu, ukazywała odcinek, który broni 3 BF, a następnie kwadrat po kwadracie, znak po znaku szły objaśnienia tajemniczego terenu wroga. A więc gdzie są najsilniejsze punkty oporu, przypuszczalne miejsca koncentracji itd., itd. Wywiadowcy wykłady pułkownika wprost chłonęli. Henryk wpatrując się w barwne kolory mapy przesuwał wzrok z jednej plamy leśnej na drugą, szukając mimo woli miejsca, gdzie niedługo będzie ich „dom" — „miejsce pracy". Dni mijały szybko. Z podnieceniem oczekiwali na odlot. Jutro kryło w sobie tyle niespodzianek, tyle przygód, że słowo śmierć kryjące się za każdą z nich przestawało istnieć.

* * *

Adiutant nie wpuszczał nikogo do gabinetu płk. „Lotnego". Od godziny płk. „Lotny", „Karp", „Witeź" oraz Henryk i wywiadowcy „Andrzej" i „Sergiusz" nie wychodzili z gabinetu. Stół konferencyjny zakrywała ogromna mapa. Głośno wyrażano uwagi o terytorium wroga, sięgając do leżących teczek. Tematem dyskusji nad mapą było rozlokowanie sił głównych i obwodów 4 armii gen. Hossbacha i 3 armii pancernej gen. Rausa. Siły tych armii miały w niedalekiej ofensywie łamać wojska 3 BF. O jednej i drugiej armii wywiad frontu miał dostarczyć jak najwięcej materiału. Po wymianie zdań zaczęto rozpatrywać charakterystykę dwóch leśnych skupisk. Były to Puszcza Borecka i lasy położone na zachód od Instenburga. Obszar i położenie lasów odpowiadały wywiadowczym zamiarom. Skupiska leśne w okolicach Instenburga leżały na zapleczu 3 armii pancernej gen. Rausa. Przebiegały tamtędy ważne szlaki komunikacyjne Gumbinen — Instenburg — Królewiec i tamtędy szło zaopatrzenie 3 armii. Lasy mogły z powodzeniem kryć niejedną tajemnicę.

Puszcza Borecka leżała na środku kwadratu, którego wierzchołki tworzyły miasta Węgorzewo — Giżycko — Olecko — Gołdap. Przez Puszczę i obok niej przebiegały ważne szlaki komunikacyjne łączące front z umocnionym zapleczem. To było terytorium objęte działalnością 4 armii Hossbacha. Ze względu na wzmożoną aktywność radzieckiego lotnictwa, puszczańskie drogi hitlerowcy starali się wykorzystać do maksimum, urządzając również w samej puszczy wiele magazynów. Zachodnie krańce puszczy, a szczególnie okolice Giżycka, były ufortyfikowanymi terenami, które Niemcy stale wzmacniali. Ustalono, aby powierzyć grupie wywiadowców, do której będzie należał Henryk, rozpracowanie Puszczy Boreckiej. Mjr. „Witeź" otworzył niemiecką książkę pt. „Puszcze i lasy Ost Preusen", znalazł rozdział poświęcony Puszczy Boreckiej i zaczął z niemieckiego czytać: „Puszcza Borecka, obszar 17 tysięcy ha, przeważa świerk, duże zwarte skupiska młodego lasu itd., itd.". Książka zawierała szczegółowy opis puszczy, dróg, rzek i jezior. Henryk prosił „Witezia" o wypożyczenie książki celem poczynienia notatek i skopiowania mapy z drzewostanem. Ponieważ uzgodniono, że terenem działalności wyrzuconej grupy będzie Puszcza Borecka, płk. „Lotny" otworzył pancerną kasę, sięgnął po jedną z teczek i kazał trójce wywiadowców notować odczytywane szczegóły w pamięci.

(CIĄG DALSZY W ŚRODĘ)

Z teki szperacza

ZBIGNIEW MORSZTYN w Zabłudowie

Cokolwiek będziemy mówić o arianach — jednemu nie sposób zaprzeczyć: stanowili grupę najświatlejszych, najbardziej postępowych ludzi, jakich wydała Rzeczpospolita szlachecka. Któż bowiem poza nimi odważył się twierdzić, że każdy człowiek bez względu na pochodzenie społeczne, powinien sam pracować na swoje utrzymanie? Któż poza nimi odważył się powiedzieć pobrzękującej szablami braci szlacheckiej, że wszelka wojna jest złem, którego trzeba za wszelką cenę unikać? Nie byli tchórzami, bo kiedy Rzeczpospolita była w istotnej potrzebie, bronili jej granic wbrew własnym przekonaniom religijnym.

Białostocczyzna chlubi się, że wydała aż trzech przywódców ariańskiego ruchu: Pawła z Wizny, Piotra z Goniądza i Andrzeja Wiszowatego. Nie wiedzieliśmy natomiast nie tylko my, ale i zasłużeni badacze ruchu ariańskiego w Polsce, że jeden z czołowych poetów ariańskich, Zbigniew Morsztyn, właśnie na Podlasiu znalazł schronienie, gdy sfanatyzowana szlachta polska uchwaliła na sejmie wygnanie arian z granic Rzeczypospolitej. Dopiero w zeszłym roku odszukany i opublikowany przez Janusza Tazbira dokument dowiódł tego ponad wszelką wątpliwość. A było to tak.

Znany powszechnie zdrajca Polski w czasie wojen ze Szwedami, Bogusław Radziwiłł, znany był też jako gorliwy protektor protestantyzmu. Że zaś jednocześnie wiele porafił zrobić, byle tylko dokuczyć „szarakom" szlacheckim, którym się wydawało, że rządzą Polską, popierał też oficjalnie arian do chwili uchwalenia ustawy o wydaleniu ich z Polski, a potem przygarnął część z nich i dał im schronienie w swoich dobrach na Podlasiu, choć dobrze wiedział, że przechowującym arian grożą bardzo przykre w skutkach konsekwencje. Kpił sobie jednak z tego dumny magnat, czego najlepszym dowodem jest fakt, że w samym tylko Zabłudowie przechowywał około 70 osób wyznania ariańskiego, trzem zaś rodzinom wydzierżawił nawet swoje folwarki: Mikołaj Błoński miał Białystok, Zbigniew Morsztyn — Kuriany, Maciej Przypkowski — Sobolewo. Dodać należy, że chociaż w dniu 10 lipca 1660 r. upływał termin ostatecznego wydalenia się arian z Polski, w Zabłudowie mieszkali oni jeszcze w 1662 roku i byliby tam mieszkali znacznie dłużej, gdyby nie nadgorliwość i zachłanność zabłudowskiego proboszcza ks. Wieczorkowskiego.

Wyśledził on arian znacznie wcześniej, chociaż dokładnie nie wiedział, kim są niektórzy z nich, i pisał nawet do księcia Bogusława list, w którym domagał się w myśl uchwały sejmowej zwrotu dóbr należnych niegdyś do arian. Kiedy to nie pomogło — na czele służby zrobił zajazd na Zabłudów. Ale ku swemu rozczarowaniu nikogo już tam nie zastał, gdyż arianie uprzedzeni przez księcia wyjechali do Prus. Zemścił się więc tylko na... kurach. „Kury za nasze głowy męczennikami się stały" — pisał potem do księcia Błoński.

Janusz Tazbir przypuszcza, że to właśnie w Zabłudowie odbył się ostatni na ziemiach polskich synod ariański. Nie wiemy natomiast, co robił w Zabłudowie Zbigniew Morsztyn. Słynny ten poeta wbrew swoim przekonaniom brał udział w wojnie ze Szwedami i został nawet przez króla wyróżniony za waleczność godnością miecznika mozyrskiego. Musiał też szczególnie dotkliwie odczuć niesprawiedliwość uchwały sejmowej wydalającej jego współwyznawców z Polski, chociaż bowiem wielu arian istotnie walczyło w czasie tzw. „potopu" po stronie Szwedów, ale zdradzili wówczas ojczyste chorągwie także przedstawiciele innych wyznań, dlaczego więc arianie mieli za wszystkich płacić?

Wiemy, że Zbigniew Morsztyn wbrew wyraźnym zakazom uchwał sejmowych, jeździł po całej Polsce załatwiając różne interesy Radziwiłła i własne, a także zapewne ariańskie, czy jednak pisał coś w czasie swego pobytu w Zabłudowie — nie wiadomo. Wiemy natomiast, że gdy wyjechał ostatecznie z Polski i osiedlił się w pobliżu Ełku, gdzie go zresztą wraz z innymi rodzinami osadził Bogusław Radziwiłł, pisał swoje największą goryczą przepojone wiersze. Być może i potem także przyjeżdżał na ziemie polskie, zwłaszcza na Podlasie, tak jak to robił inny jego współtowarzysz niedoli z Zabłudowa — Przypkowski. Książę Bogusław nie cofnął bowiem dzierżawy i arianie choć przebywali w Prusiech w dalszym ciągu czerpali dochody z folwarków Białegostoku, Kurian i Sobolewa, o czym z goryczą donosił sądom zawiedziony w swoich nadziejach ks. Wieczorkowski.

Tak oto dzięki niestrudzonej pracy badaczy przybył nam jeszcze jeden przyczynek do biografii Zbigniewa Morsztyna, dla nas tym cenniejszy, że dotyczy jednocześnie naszych ziem. Sprawa arian zabłudowskich stawia też w innym świetle Bogusława Radziwiłła, znanego nam dotąd, dzięki Sienkiewiczowi zwłaszcza, z najgorszej tylko strony.

Na podstawie dokumentu i artykułu opublikowanego przez Janusza Tazbira w „Przeglądzie Historycznym" (tom L z. 4) opracował

K. RAŚKO

LUDZIE BEZ „TWARZY"

CZY LUDZIE BEZ „TWARZY"...?

Encyklopedie określają, że szpieg jest to człowiek, który zajmuje się gromadzeniem i przekazywaniem obcemu państwu wiadomości stanowiących tajemnicę danego państwa. Literatura światowa (zresztą bardzo bogata) poświęcona szpiegom i szpiegostwu mówi o szpiegach jako ludziach bez „twarzy", bez nazwiska, pełnych heroizmu i poświęcenia. Tylko bardzo często piewcy szpiegów i szpiegostwa zapominają odpowiedzieć na pytanie — w imię czego ten ktoś nie miał „twarzy", nazwiska i był „bohaterem"? Ale mieliśmy mówić o niemieckim wywiadzie. Tak, już zaczynamy.

Uchylmy więc kurtyny historii i zróbmy błyskawiczny rzut oka na tych ludzi bez „twarzy" w Niemczech.

Niemcy, to naród wojowniczy i agresywny. Znamy to z historii i własnych, tak niedawnych wspomnień. Gdzież by więc była wojna bez szpiegów? „Żelazny" kanclerz Otto Bismarck toczy wojnę z Francją, Austrią, Danią. Wszędzie zwycięstwa, wzrost potęgi i zjednoczenie Niemiec pod hegemonią Prus. Nazwisko ltn. STÜBERA nie przeszło do oficjalnej historii Niemiec. Ale przecież on i jego szpiedzy pomogli rozbić Francję (Sedan 1870 r.), przecież jego szpiedzy działali w Austrii, Danii, dokonywali kapturowych mordów i torowali Bismarckowi drogi zwycięstw.

WALTER NICOLAI był pułkownikiem. Do pałacu cesarza Wilhelma I wkraczał bocznymi drzwiami bez meldowania. Kierował tzw. Nachrichtenabteilung — Oddział Informacji. Tysiące szpiegów pułkownika Nicolai działało w Rosji i Francji, Anglii, na Bliskim Wschodzie i w Afryce. Wykradali wiadomości, mordowali, prowadzili dywersję, w imię drapieżnego imperializmu niemieckiego. Można by tu przytoczyć wiele nazwisk tych opiewanych ludzi bez „twarzy" z okresu pierwszej wojny światowej.

Zajrzyjmy za kurtynę dalej. Okres Republiki Weimarskiej. Siwy, rubaszny pan. To admirał KONRAD PATZIG — następca płk. Nicolai, przyjaciel Hitlera, szef wojskowej służby wywiadowczej. Patzig kładzie podwaliny pod wywiad hitlerowski, który znowu rusza do ofensywy w imię faszyzmu hitlerowskiego. To już czasy bliskie i niezmiernie ciekawe.

Patzig w 1934 r. ustępuje miejsca admirałowi WILHELMOWI CANARISOWI. Burżuazyjna literatura z tego arcyszpiega zrobiła dziś półboga. Nazwano go „obywatelem świata" i „pierwszym bojownikiem przeciwko komunizmowi". Człowiek z kamienną twarzą, stalowymi oczami, dysponował tysiącami szpiegów w krajach: Europy, Azji, Ameryki.

Berlin — Bulwar Tirpitza 74/76, siedziba Amt Ausland Abwehr, centrala hitlerowskiego wywiadu wojskowego — Abwehry. Admirał Canaris, pułkownicy: Oster, Bentivegni, Groscurt, Bamler, Lahousen, Pickenbrok i wielu innych oficerów pracujących w tym budynku to ludzie z „twarzą", pracujący nie dla osobistych ambicji i bohaterstwa, a dla hitleryzmu, to ludzie, którzy w zaciszu swych gabinetów pierwsi przygotowali plany agresji, które potem realizował Wehrmacht. Tu w tej instytucji generał GEHLEN (o którym będzie mowa dalej) rozpoczynał szpiegowską praktykę.

Dywersja V kolumny w Hiszpanii — to dzieło Abwehry. Tysiące szpiegów, V kolumna i wykradzenie planów obronnych Polski w 1939 r. — to dzieło Abwehry. Austria, Czechosłowacja, Bałkany, Norwegia, Francja — to wszystko dzieło Abwehry, hitlerowskich szpiegów. Oni utorowali tam drogę Hitlerowi. Zresztą nie tylko szpiedzy Abwehry. Miał swój wywiad Himmler, Goering, Rosenberg, Ribbentrop. Tysiące morderstw i aktów dywersji można zapisać na konto hitlerowskich szpiegów, którzy „mieli" swoją twarz.

A OTO ON...

Tak, to on, w prostej linii następca i spadkobierca szpiegowskich idei ltn. Stübera, płk. Nicolaia, admirała Canarisa, gen. Schellenberga. Jego nazwisko — gen. REINHARDT GEHLEN. Zasuszona, wyblakła twarz, rzadkie włosy, zimne, szpiegowskie spojrzenie. Jedna z willi w Pullach, to jego kwatera. Na biurku specjalny telefon. Kiedy Gehlen podniesie słuchawkę odzywa się herr Adenauer i wysłuchuje najnowszych meldunków, jakie szpiedzy Gehlena codziennie przekazują z krajów demokracji ludowej.

Gehlen ma obecnie 57 lat. Praktykę jako szpieg rozpoczął w Abwehrze u Canarisa. W czasie wojny widzimy go jako szefa tzw. „Fremde Heere Ost" — „Obce Armie Wschód". Kierował całym wywiadem wojskowym na froncie wschodnim. Za pracę z tego okresu otrzymał gratulacje Hitlera. Jego bezpośredni przełożony gen. Guderian w swojej książce „Wspomnienie żołnierza", gdzie z każdej strony tchnie pochwała faszyzmu, wystawia taką cenzurkę Gehlenowi: Mój oddział wywiadowczy — wojska obce na wschodzie, pracował wzorowo, jego wiadomości zasługiwały na pełne zaufanie. Szefa tego oddziału, gen. Gehlena, znałem od dostatecznie długiego czasu, aby wyrobić sobie zdanie o nim i jego współpracownikach, jak też i o metodach i wynikach ich pracy...".

Wysiłki szpiegowskie Gehlena nie pomogły. Armia Radziecka rozbiła Niemcy hitlerowskie. Ale Gehlen miał szczęście. On nie zginął. 20 maja 1945 roku wychodzi z gór Bawarii i melduje się w sztabie wywiadu VII armii USA. Przyjacielska rozmowa, zrozumienie, zapewnienie pomocy. Specjalny samolot wiezie Gehlena i jego szpiegowskie archiwum do USA. Stary, hitlerowski szpieg nie trafia na szubienicę. Wywiad amerykański już wtedy interesują kraje socjalistyczne. Gehlen służy informacjami. Za miliony dolarów organizuje na użytek USA centrale szpiegowskie. Starzy szpiedzy Abwehry nie narzekają na bezrobocie. Gehlen nie zawodzi zaufania. Do 1956 r. jego szpiegowska centrala podlegała wywiadowi USA. Ale w NRF two-

Ciąg dalszy na str. 10

LUDZIE BEZ „TWARZY”

Ciąg dalszy ze str. 9

rzy się nowy Wehrmacht, odradza się faszyzm i program — „drang nach Osten”. Coraz bardziej spadkobierca Hitlera Adenauer wyzwala się spod „opieki” państw zachodnich. W 1956 r. szpiegowska centrala Gehlena przechodzi pod opiekę Adenauera.

TAJNIKI GABINETÓW W PULLACH

Izolowane ściany, okna, drzwi. Pancerne kasy i sieć sygnalizacyjna strzeże tajemnic tego wilczego gniazda. Jest ich tu niemało. Przejdźmy po niektórych gabinetach i uchylmy rąbka ukrytych tam tajemnic.

Oto na stronie 1 „Magazynu” znajdziecie schemat organizacyjny wywiadu Gehlena. Przyjrzyj się dobrze Czytelniku, ciekawe — co? U góry ten osobnik podobny do buldoga to herr Adenauer, opiekun szpiegów, hitlerowców, SS-manów. Jemu podlega dziś wywiad Gehlena. Dalej na schemacie widzimy twarz dr Globke. To sekretarz kancelarii Adenauera, a także herszt niemieckiego szpiegostwa i stary hitlerowiec. Jak macki ośmiornicy rozgałęziają się placówki central i szpiegowskich komórek ośrodka w Pullach. Liczba pracowników etatowych centrali Gehlena sięga ponad 1250. Ilość szpiegów? — tysiące. Zadanie przed tą sforą szpiegów Adenauer i Gehlen postawili krótkie, jasne, nie wymagające komentarzy.

1. Wywiad wojskowy i gospodarczy w krajach Paktu Warszawskiego, a przede wszystkim w Polsce, Czechosłowacji i NRD.
2. Organizowanie akcji lub tzw. „kampanii psychologicznych” na użytek doraźny propagandy politycznej rządu bońskiego.
3. Sabotaż i dywersja w krajach demokracji ludowej.

Oto nowy gabinet. Co ci ludzie czytają z taką uwagą? Czytają prasę krajów socjalistycznych. Nie opuszczają żadnego szczegółu. Do specjalnych kartotek i na mapy nanoszą dane publikowane w gazetach o naszym przemyśle, wynikach produkcji, nazwiska inżynierów, dyrektorów, działaczy społecznych.

Inny zespół gabinetów to nowoczesne laboratoria. Tu fałszuje się dokumenty, tu przeprowadza się badanie analiz składu chemicznego różnych gatunków atramentu, jakim u nas wypełnia się dowody osobiste i legitymacje. Tu wywołuje się szpiegowskie zdjęcia i odszyfrowuje nadesłane przez szpiegów depesze. Tu również sporządza się środki zapalające i wybuchowe do celów dywersji.

A ten pancerny skarbiec? Tu ma wstęp tylko gen. Gehlen i jego zastępca. To super tajny gabinet. Tu mieści się kartoteka szpiegów centrali Gehlena, działających poza granicami NRF. Kim oni są? Skąd sie rekrutują? — nieco cierpliwości, zapoznamy się z nimi za tydzień.

A. OMILJANOWICZ



RZYM – MIASTO UPADŁE

(Korespondencja własna AR)

Pokaz głośnego już filmu Federico Felliniego „Słodkie życie” stał się w Cannes wydarzeniem dużej miary, ściągając pełne komplety publiczności. Zakaz wyświetlania tego obrazu we Włoszech, zajadłe polemiki toczone wokół niego na łamach prasy, entuzjastyczne zachwyty i sprzeciwy, liczne artykuły i wywiady drukowane po pokazie „Słodkiego życia” w Paryżu i Londynie — wszystko to przygotowało szczególnie podnieconą atmosferę. I trzeba stwierdzić, że nowe dzieło Felliniego tę gorącą temperaturę podniosło do stanu wrzenia. Dawno już nie oglądaliśmy na ekranie filmu tak silnie zaangażowanego w problematykę moralną, z taką prostotą i żarliwością oskarżającego pustkę i zgniliznę pewnych kręgów włoskiego społeczeństwa.

Bohaterem filmu jest Rzym — Babilon XX wieku — jak chciał nazwać początkowo swe dzieło Fellini. Rzym kontrastów, oficjalnej świętości i nieoficjalnej rozpusty, dżungla, gdzie ludzie czyhają na siebie nawzajem, by zarobić kosztem drugiego i gdzie od rana do nocy trwają polowania za sensacją, a czyjeś nieszczęście lub osobista klęska stają się żerem dla wiecznie głodnej prasy, radia i telewizji.

Bohaterem opowiadania jest młody dziennikarz. Marcel, tropiący za skandalami i awanturami w sferach towarzyskich. Początkowo raczej obserwator wydarzeń, stopniowo daje się ponieść fali, wciągnąć w głąb świata blichtru, obłudy, robionej reklamy, lekkich uciech i łatwego erotyzmu. Traci ambicje — chciał być pisarzem został łowcą skandali i żygolakiem. Śledząc jego dzieje oglądamy rozrywki society, orgie arystokracji i mieszczaństwa rzymskiego, bezmyślną zabawę ludzi, którzy prowadzą „piękne życie”. Zakłamanie i poza wyższych sfer artystycznych i inteligencji uzupełnia wstrząsający obraz histerii religijnej tłumu i merkantylnej strony „cudu”.

Film wstrząsa, szokuje, jest policzkiem wymierzonym „wielkiemu światu” — świętoszkom i pięknoduchom, hipokryzji, barbarzyństwu moralnemu i etycznemu, obyczajowej rozwiązłości i głupocie intelektualnej. Fellini okazał się publicystą ostrym i bezkompromisowym. Nie robi bilansu, nie komentuje — obnaża fakty, potęguje ich sens i zmusza przez to do protestu. To już nie chaplinowski świat skromnej kurtyzany z „Nocy Cabirii”, to krzyk rozpaczy dotkniętego do głębi artysty przeciwko Babilonowi XX wieku. W tym lustrze zjadliwej satyry odbija się wiele cech nerwowej, psychicznie schorzałej części naszego globu.

Jak i w poprzednich filmach — Fellini, rzuciwszy swego bohatera na dno czeluści, daje w ostatniej scenie pewne szanse moralne. Marcel opuszczając nad ranem willę znajomych po całonocnej orgii i pijaństwie, pełen niesmaku i pogardy dla siebie — spotyka nad morzem zwykłych ludzi, rybaków i prostą dziewczynę poznaną ongi w kawiarni. Spojrzeniem w stronę normalnego świata kończy Fellini „Słodkie życie”, dzieło które otrzymało Złotą Palmę.

Publiczność festiwalowa, w dużej mierze składająca się z owej śmietanki towarzyskiej, którą tak moralnie zneglizował Fellini, bijąc brawa przy poszczególnych epizodach filmu — po zakończeniu projekcji bynajmniej nie urządziła entuzjastycznej owacji. Na konferencji prasowej Fellini był raczej obiektem ataków niż adoracji. Żądano od niego, by przeprowadził omal że dowód prawdy, a głosy, że przeciągnął strunę w obnażaniu, przenośnym i dosłownym, środowiska — co stawia w wątpliwość pozytywne funkcje filmu — nie były wcale pojedyncze. Czuje się bez wątpienia, że ma się za złe Felliniemu, iż jakoby skalał własne gniazdo, bo przecież i wielka prasa z radiem i telewizją, i produkcja filmowa, i finansjera jadą na tym samym wózku.

Fellini odparowywał ciosy, oddawał ironią za ironię, ale z niczego nie ustąpił, mocno podkreślał, że artysta winien z pasją i szczerze wyrzucić z siebie to, co boli, martwi lub przeraża — czy to się podoba komu czy nie. Ale malując świat w przyciemnionych barwach, nie przestaje wierzyć, że człowiek może być lepszy.

Z filmów wyświetlanych poza programem zwrócił uwagę i wywołał szerokie zainteresowanie najnowszy obraz Rosselliniego „Gdy zapada noc nad Rzymem”, w którym m. in. wystąpił w jednej z ról radziecki aktor, Sergiusz Bondarczuk. Treścią film nawiązuje do postępowego nurtu twórczości Rosselliniego, akcentując przyjaźń narodów, konieczność solidarnego przeciwstawienia się faszyzmowi, przypominając grozę wojny i zwycięstwo. Fabuła osnuta jest na perypetiach trzech towarzyszy broni — radzieckiego spadochroniarza, amerykańskiego lotnika i angielskiego oficera, ukrywających się po ucieczce z obozu jenieckiego w Rzymie — na strychu mieszkania młodej kobiety, trudniącej się handlem na czarnym rynku. Uciekinierami opiekują się także włoski ruch oporu oraz, gdy wypadki wzięły dramatyczny obrót, przygodni przedstawiciele społeczeństwa włoskiego o różnych przekonaniach politycznych i społecznych. Film ma spory ładunek pozytywnej idei, jednak z punktu widzenia artystycznego nie daje pełnej satysfakcji.

J. GIŻYCKI

Na naszym zdjęciu: scena z filmu „Słodkie życie”.

JESZCZE O WYSTAWIE WELSA

Chciałbym podzielić się paroma spostrzeżeniami na marginesie wystawy Aleksandra Welsa. Zastrzegam się, że nie mam ambicji krytyka, tym niemniej oceny niektórych moich znajomych wydają się wysoce krzywdzące. Widocznie idąc na wystawę, spodziewali się (powodowani jakimś nieoczekiwanym snobizmem) zobaczyć tylko nowoczesność, udziwnienia, efekty, ect. To co zobaczyli natomiast, nie podobało się. O to ostatecznie do nikogo nie można mieć pretensji, ale to nie jest i podstawą do twierdzeń, że malarstwo Welsa jest złe li tylko dlatego, że nie jest, ich zdaniem, dość nowoczesne. Na wystawie widzieliśmy pejzaże o ściszonej, dość wąskiej gamie subtelnych wysmakowanych barw. Są jednolite w barwie, może nawet zbyt jednolite. Aleksander Wels, jak to się dziś mówi, jest malarzem przedstawiającym, Czy znaczy to jednak, że jest naturalistą. Na pewno nie. Wychodzi on daleko poza kopiowanie natury. W pracach Welsa widzi się naturę ale przez pryzmat myśli organizującej ją w kompozycję bryły i barwy, czyli, chyba znacznie więcej niżby to zanotował obiektyw aparatu.

A jak jest naprawdę z tą nowoczesnością? Absolutnie nie chcę negować istotnych wartości sztuki nieprzedstawiającej, jej ogromnej dekoracyjności, zresztą rozmaitych innych walorów, a także jej niebagatelnego wpływu na wzornictwo przemysłowe, meble itd. itd. Ale widzimy też, jak w pogoni za nowoczesnością powstają tanie manierki, lub też nie najlepsze powielanie zachodnich wzorów (czasami zresztą mocno już zwietrzałych). Dlatego też tandeta sąsiaduje z ambitnymi pracami, bo i tak jest jednakowo niekomunikatywna dla zdumionego mieszczucha.

Nie mam nic przeciwko przyklejaniu pudełka po sardynkach do kompozycji abstrakcyjnej, ale niech to będzie sztuka szczera, niechże taka czy inna tendencja wypływa nie z mody, a z wewnętrznego przekonania, no i niechże się czuje przyzwoicie opanowany warsztat. Nauki gry na fortepianie nie sposób rozpoczynać od koncertu f-mol Chopina.

Mnie się wystawa Welsa podobała, obrazy jego cechuje oszczędność i prostota, konsekwentnie idąc wybraną przez siebie drogą, osiąga coraz lepsze rezultaty. Jego pejzaż podlaski, malowany szerokimi uderzeniami pędzla, jakoś smacznie szkicowo potraktowany, jest jego najlepszym dowodem.

Na koniec zaryzykuję twierdzenie, że wystawa Welsa wiele ostatnio zyskała poprzez kontrast eksponowanej również w salach Muzeum wystawy warszawskiej grupy „Zachęta”, od której znacznie ciekawszą była wystawa studentów (WDK — grafika) z WUK skupionych w grupie „Alibunada”. Znać w niej pewną akademickość, ale niektóre prace zdradzają rzetelny wynik poszukiwań indywidualnego wyrazu.

JERZY GADKOWSKI

Historyjki o dzieciach



— Mój Stasio przynosi z podwórza okropne wyrazy.
— Mój nie musi przynosić. Ma wszystko w domu.

RYS. M. POKORA

POLACY NA CZARNYM LĄDZIE

Amerykańskie czasopismo „Explorers Journal” zamieściło w czterech odcinkach pracę Amerykanina polskiego pochodzenia — Edmunda Bojarskiego — pt. „The Poles in Africa 1517 — 1939”. Autor ten wydał już drukiem kilka swych prac, m. in. „Sienkiewicz w Montanie” i „Ostatni ludożercy”. Przetłumaczył też na angielski „Listy z Afryki” H. Sienkiewicza. Obecnie Bojarski doktoryzuje na Uniwersytecie w Pretorii w Afryce Południowej.

W swojej pracy Bojarski zebrał nazwiska prawie 100 wybitnych Polaków, którzy przyczynili się na przestrzeni dziejów do zbadania i rozwoju Afryki. Pierwszym na liście w porządku chronologicznym jest Jan Twardowski, Wielki Hetman Koronny, który w roku 1517 odwiedził Egipt, był u tamtejszych strategów doskonalić się w sztuce wojennej. Drugim jest admirał Prokop Odrowąż — Pieniążek, który jako dowódca floty maltańskiej oczyścił Morze Śródziemne z piratów i wyladował w Afryce Północnej by rozgromić bejów Algieru, Tunisu i Tripolitanii, którzy wspomagali piratów.

Obecnie Bojarski pracuje nad zebraniem materiałów dotyczących działalności Polaków w Afryce od roku 1939 do chwili obecnej. Kontakty te w ostatnim 20-leciu znacznie się ożywiły.

Jak wiadomo, w okresie II wojny światowej oddziały polskie walczyły w Afryce Północnej, polscy oficerowie przydzielani byli do oddziałów w Afryce Zachodniej, a załogi polskich samolotów i okrętów często odwiedzały porty i lotniska tego kontynentu nawiązując kontakty z miejscową ludnością. W okresie tym w Afryce było też kilka obozów dla polskich uchodźców wojennych, z których wielu osiedliło się tu na stałe. Przypuszczalnie Afrykę zamieszkuje obecnie około 3 tys. Polaków.



Afrykańska piękność

Po wojnie Polska nawiązała z wieloma krajami Bliskiego Wschodu i Afryki stosunki dyplomatyczne i utrzymuje z nimi szerokie kontakty handlowe i kulturalne. Polskie placówki dyplomatyczne i handlowe istnieją m. in. w Abisynii, Gwinei, Ghanie itd.

Niewątpliwe kontakty te będą pomyślnie rozwijać się nadal, co będzie pożyteczne zarówno dla nas jak i dla narodów tego odległego kontynentu, gdzie nazwa „Polska” i „Polak” zdobyła już sobie dużą sympatię i szacunek. (r)

W sobotę otwarcie Domu Kultury na Nowym Mieście

W sobotę, 28 maja br. o godz. 17 odbędzie się uroczyste otwarcie domu kultury w dzielnicy Nowe Miasto.

Prezydium MRN zaprasza na tę uroczystość wszystkich mieszkańców dzielnicy, którzy pomagali w budowie nowej placówki kulturalnej.

W części artystycznej udział weźmie Białostocka Orkiestra Symfoniczna, „Kurpie Zielone” i orkiestra KBW. (as)

Wieczór muzyki w Klubie Siedmiu

W Klubie Siedmiu dziś, w sobotę 28 bm., odbędzie się koncert muzyki lekkiej w wykonaniu klubowego kwartetu. Wieczór zapewni bywalcom klubu miłe spędzenie czasu. Kawa, brydż, tańce. Wstęp za zaproszeniami. Początek o godz. 20.

Dzieci spowodowały pożar

Na skutek zaprószenia ognia przez nieletnich, powstał pożar w zabudowaniach gospodarskich Władysława Morawskiego ze wsi Skrodzkie, pow. grajewski. Spaliła się stodoła i sprzęt rolniczy. Straty wynoszą ponad 20 tys. zł. (h)

W niedzielę 29 maja br. uroczyste przekazanie zbudowanej przez żołnierzy KBW Szkoły Pomnika-Tysiąclecia w Złotorii

W niedzielę, 29 maja br., w Złotorii (pow. białostocki) odbędzie się piękna uroczystość. Żołnierze Podlaskiej Jednostki KBW przekażą młodzieży szkolnej i miejscowemu społeczeństwu zbudowaną przez siebie szkołę — Pomnik Tysiąclecia. Szkoła ta nosić będzie imię żołnierza KBW, szer. Tadeusza Rutkowskiego, który w walce z bandą reakcyjną zginął w pobliżu tej miejscowości.

A oto program niedzielnych uroczystości:

godz. 10 — rozpoczęcie zawodów kościuszkowskich

godz. 14.30 — przybycie przedstawicieli władz centralnych i wojewódzkich, odebranie raportu kompanii honorowej KBW. Następnie przemówienia okolicznościowe wygłoszą: dowódca Podlaskiej Jednostki KBW, przedstawiciele dowództwa Wojsk Wewnętrznych i Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz odczytany zostanie akt przekazania szkoły.

W godzinach popołudniowych uczestnicy uroczystości zwiedzą nowowybudowaną szkołę oraz obejrzą występy zespołu pieśni i tańca Centralnego Domu Oficera KBW. Uroczystość zakończy pokaz ogni sztucznych i zabawa ludowa.

W celu umożliwienia mieszkańcom Białegostoku wzięcia udziału w tej uroczystości, MPK uruchamia w niedzielę od godz. 12-tej specjalną linię autobusową na trasie: Al. Defilad (obok KW PZPR) — Złotoria. (h)

W nocy z 28 na 29 bm. zmiany w rozkładzie jazdy pociągów

W związku z wejściem w życie nowego rozkładu jazdy PKP niektóre pociągi w noc przejściową t. j. z 28 na 29 maja br. będą kursowały według zmienionego rozkładu jazdy.

Pociąg osobowy **Gdynia — Lublin** (nr 9213) odjedzie z Ostrołęki 28 maja o godz 23.25 jako pociąg pospieszny nr 9201;

Pociąg osobowy **Tłuszcz — Szepietowo** (nr 1545) w nocy z 28 na 29 maja będzie kursował tylko do Małkini;

Pociąg osobowy nr 1531 kursujący dotychczas na trasie **Warszawa Wil. — Białystok,** od dnia 29 maja br będzie kursował do **Ełku;**

Pociąg osobowy nr 8811 **Białystok — Kuźnica Biał.** odejdzie z Białegostoku według starego rozkładu tj godz. 0.45;

Pociąg osobowy nr 1111/12 **Ełk — Olsztyn** w dniu 29 maja nie odejdzie z Ełku. Uruchomiony natomiast zostanie pociąg nadzwyczajny, odjazd z Ełku — godz. 23.53 (h)

KRONIKA milicyjno-sądowa

KREWCY OJCIEC I SYNOWIE

Mieszkańcy wsi Siestrzanki (pow. Łomża) **Marcin Zaniewski** oraz dwaj jego synowie **Władysław** i **Stanisław** wszczęli sprzeczkę **z Zygmuntem Brzostowskim** ze wsi Brzostowo, a następnie dotkliwie go pobili. Zygmunt Brzostowski doznał ciężkich obrażeń ciała. Prokurator Powiatowy w Łomży postanowił osadzić w areszcie całą trójkę Zaniewskich.

POBIŁ BRATA

Również od kilku dni przebywa w areszcie śledczym Franciszek Dąbkowski ze wsi Guty, pow. grajewski. Pobił on swego brata Jana, który dznał licznych obrażeń. Awanturniczy braciszek w celi aresztu oczekuje na sprawę sądową.

I ZNÓW BIMBER

Funkcjonariusze z Posterunku MO w Lipsku (pow. Dąbrowa) znaleźli 25 maja br. w czasie przeprowadzanej rewizji w zabudowaniach **Bronisława Zdankiewicza** (zam. we wsi Kuriańka), 3 l zacieru i 0,5 l samogonu. Dalsze dochodzenie w toku. (h)

W kilku wierszach

DOROCZNY POPIS UCZNIÓW SPOŁECZNEGO OGNISKA MUZYCZNEGO

Dnia 29 maja br. o godz. 19 w sali Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej (ul. Kilińskiego) odbędzie się doroczny popis uczniów Społecznego Ogniska Muzycznego.

Jednocześnie przypomina się, że już można składać podania do Społecznego Ogniska Muzycznego na nowy rok szkolny 1960/61

Zapisy przyjmuje i informacji udziela kancelaria SOM, ul. Kilińskiego 7, II piętro. Zapisy trwają do 26 lipca br. (as)

BŁĘKITNA „DZIEWIĄTKA” ORGANIZUJE IMPREZĘ ROZRYWKOWĄ DLA DZIECI PRACOWNIKÓW FAST

Jak już informowaliśmy, 9 białostocka drużyna harcerzy, zwana popularnie z racji noszonych chust i beretów „Błękitną Dziewiątką”, zyskała patronat kombinatu przemysłu bawełnianego w Fastach. Rewanżując się za przyjęty patronat, harcerze z „Dziewiątki” organizują w najbliższą niedzielę, 29 maja imprezę rozrywkową dla dzieci pracowników Fast.

Program imprezy, której początek zapowiedziany został na godz. 10 w Alei Zwierzynieckiej obok stadionu, przewiduje wyścigi na rowerkach i hulajnogach, liczne zabawy ruchowe i konkursy zręcznościowe. Dla najlepszych rada zakładowa przygotowała piękne nagrody. (h)

ZGADUJ - ZGADULA DLA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ Z ZAKRESU ZNAJOMOŚCI PRZEPISÓW DROGOWYCH

W sobotę o godz. 16 w sali konferencyjnej Prezydium WRN odbędzie się organizowana dla młodzieży szkolnej przez Wydział Komunikacji Prezydium WRN, Inspektorat Ruchu Komendy Wojewódzkiej MO i Polski Związek Motorowy „Zgaduj - Zgadula”. Pytania dotyczyć będą znajomości obowiązujących w Polsce przepisów ruchu drogowego.

Na imprezie tej rozlosowane również zostaną nagrody dla uczestników ankiety „Czy znasz przepisy drogowe”.

Na tę ankietę nadesłano kilkanaście tysięcy odpowiedzi, z których komisja wybrała 3131 odpowiedzi bezbłędnych. I właśnie odpowiedzi będą brane pod uwagę przy losowaniu nagród. (Hr)

OTWARCIE WYSTAWY W RATUSZU — „PEJZAŻ ALBANII I BUŁGARII”

W sobotę, 28 bm. o godz. 13 w sali Muzeum w ratuszu w Białymstoku zostanie otwarta wystawa pt. „Pejzaż Albanii i Bułgarii” Antoniego Szymaniuka. Wystawę zorganizował Oddział Białostocki Związku Polskich Artystów Plastyków oraz Centralne Biuro Wystaw Artystycznych w Warszawie.

WYSTĘP DZIECIĘCEGO ZESPOŁU WDK

W niedzielę o godz. 11 w Szkole Podstawowej im. Zamenhofa w Białymstoku odbędzie się występ zespołu dziecięcego Ośrodka WDK. W programie tańce i piosenki. Organizatorzy wystawy XV-letniego dorobku szkolnictwa i WDK zapraszają na występ zespołu mieszkańców Białegostoku.

Kalendarzyk IMPREZ SPORTOWYCH

Białystok

Sobota

Godz. 15 — Korty Śniadecji i Stadionu Miejskiego — Indywidualne mistrzostwa miasta Białegostoku w tenisie oraz I krok tenisowy.

Godz. 17 — Stadion Miejski — Drużynowe mistrzostwa województwa w lekkoatletyce zaliczane jednocześnie jako I rzut walk o II ligę z udziałem zespołów AZS i Juvenii B-stok oraz MKS Łapy.

Godz. 17 — Boisko Ogniska — Mecz siatkówki kobiet o mistrzostwo III ligi Ognisko B-stok — Zdrowie W-wa.

Białystok

Niedziela

Godz. 9.30 — Korty Śniadecji i Stadionu Miejskiego — Dalszy ciąg mistrzostw tenisowych i I kroku.

Godz. 10 — Stadion Miejski — Dalszy ciąg drużynowych mistrzostw województwa w lekkoatletyce z udziałem AZS i Juvenii B-stok oraz MKS Łapy.

Godz. 10 — Szosa Żółtkowska — Start do kolarskich mistrzostw okręgu w jeździe indywidualnej na czas. Trasa wiedzie pod Knyszyn i z powrotem na Szosę Żółtkowską, gdzie będzie meta. Trasa dla kolarzy licencji I i II wynosi 40 km, dla licencji III — 30 km i dla licencji IV — 20 km. Kolarze będą startować w 2-minutowych odstępach czasu.

Godz. 10 — Boisko Ogniska — Mecz siatkówki kobiet o mistrzostwo III ligi Ognisko B-stok — Legionovia.

Godz. 17 — Stadion Miejski — Mecz piłkarski o mistrzostwo III ligi Gwardia B-stok — ŁKS Łomża.

Łomża

Godz. 17 — Boisko ŁKS — Zaległy mecz bokserski o mistrzostwo klasy B ŁKS Łomża — Mazur Ełk.

Ełk

Godz. 17 — Boisko Mazura — Mecz piłkarski o mistrzostwo III ligi Mazur Ełk — Puszcza Hajnówka.

Zambrów

Godz. 17 — Boisko ZKS — Mecz piłkarski o mistrzostwo III ligi ZKS Zambrów — Jagiellonia B-stok.

Bielsk Podlaski

Godz. 17 — Boisko Tura — Mecz piłkarski o mistrzostwo III ligi Tur Bielsk - Podlaski — Ognisko B-stok.

Olecko

Godz. 10 — Stadion Czarnych — I rzut zawodów la o wejście do II ligi z udziałem zawodników LZS.

*

W meczach piłkarskich o mistrzostwo klasy A zmierzą się Wigry Suwałki — Gwardia IB B-stok, Sokół Sokółka — Warmia Grajewo, Puszcza IB Hajnówka — Mazur IB Ełk, Polonia B-stok — Pogoń Łapy.

*

Zapowiedziane na niedzielę, 29 bm. walne zebranie członków BOZTS zostało odwołane. Odbędzie się ono w terminie późniejszym.

*

Lekkoatleci Jagiellonii walczą w Warszawie w trójmeczu lekkoatletycznym o mistrzostwo II ligi z Gwardią i Skrą Warszawa, a siatkarze Gwardii rozgrywają ostatni turniej o wejście do I ligi w Toruniu. (ko)

Ogłoszenia Drobne

Potrzebna pomoc domowa. Wiadomość: Mickiewicza 72. g 1416-1

Potrzebna pomoc domowa. Białystok, ul. Warszawska 46, Cichońska. g 1422-0

LOKALE

Do wynajęcia pokój z kuchnią. Wiadomość os. Pietrasze 73. g 1432-1

KUPNO

Wiatkę lub Lambrettę kupię: Skibiński Warszawa, Al. Wyzwolenia 10 m. 179 tel. 215-773 godz. 16—18. k 596-1

SPRZEDAŻ

Place do sprzedania w Dojlidach Górnych 30. (za browarem). Bolesław Dąbrowski. g 1435-1

Sprzedam plac 518 m z materiałami budowlanymi. Białystok, Żurawia 26. g 1436-1

Sprzedam plac w Białymstoku. Wiadomość: Białystok, ul. Piasta 71. g 1441-1

Sprzedam samochód osobowy Fiat-Simca 1100. Wiadomość: Białystok, Dąbrowskiego 12. g 1443-1

Sprzedam dom jednorodzinny z budynkami gospodarczymi i kurnikiem na 100 niosek w dzielnicy Antoniuk. Białystok, ul. Gajowa 1, od godz. 16.00—17.00. g 1442-1

Oddam w dzierżawę zakład fryzjerski damski. Białystok, Słonimska 3. g 1438-1

dokąd DZIŚ idziemy?

W BIAŁYMSTOKU

TEATR

Teatr im. Al. Węgierki — „Pierwszy dzień wolności”. godz. 19.

KINA

„Pokój” — „Ballada o żołnierzu”, prod. radzieckiej (od lat 14), dodatek — „Z ziemi opolskiej”, godz. 11, 13.30, 15.45, 18 i 20.15.

„Ton” — **w sobotę** — „Naśladownictwo wzbronione”, prod. francuskiej (od lat 16), dodatek — „Mordercy Anny Frank”, godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45 i 20; **w niedzielę** — Program składany dla dzieci: „Piotruś i Czerwony Kapturek”, „Stateczek”, „Dwa prosiaczki”, „Katarynka”, godz. 10.30 i 11.45 (cena biletu 3 zł); „Naśladownictwo wzbronione”, godz. 13, 15.30, 17.45 i 20.

„Syrena” — **w sobotę** — „Dom pani Teller”, prod. francuskiej (od lat 18), dodatek — „Oblatywacze”, godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45 i 20; **w niedzielę** — Program składany dla dzieci: „Ali Baba i 40 rozbójników”, „Wilk i siedem koźląt”, „Śnieżyczka”, „Stefek Burczymucha”, godz. 10.30 i 11.45 (cena biletu 2,50 zł); „Dom pani Teller”, godz. 13, 15.30, 17.45 i 20.

„Polana” — „Na zawsze”, prod. USA (od lat 14), dodatek — „400 lat Poczty Polskiej” godz. 19.30.

„TPP-R” — „Wyspa śmierci”, prod. bułgarskiej (od lat 16), dodatek — „Czy wiecie że... 10/59”, godz. 15.30, 17.45 i 20.

„Roma” przy Fabryce Sklejek w Dojlidach — „Przystanek na peryferiach”, prod. czeskiej (od lat 18), **w sobotę** — godz. 18; **w niedzielę** — godz. 15 i 18.

„Kolejarz” w Starosielcach — „Kamienne niebo”, prod. polskiej (od lat 18), **w sobotę** — godz. 17; **w niedzielę** — godz. 17 i 19.30.

Dyskusyjny Klub Filmowy ZMS — **w sobotę** — Zakończenie I Przeglądu Filmów Dokumentalnych i Eksperymentalnych, godz. 18; „Córeczka”, prod. angielskiej, godz. 29.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki — czynny codziennie od godz. 10 do 22. Księgarnia — od godz. 10 do 18 — oprócz niedziel i świąt.

CYRK

Cyrk „Gryf” — godz. 15 i 19.

W WOJEWÓDZTWIE

Ełk — „A jednak cię kocham”
„Millenium” w Łomży — „Do widzenia do jutra”
„Październik” — w Łomży — „Wiatr w oczy”
Suwałki — „Okrucieństwo”
Grajewo — „Maturzyści”
Augustów — „Miasteczko”
Bielsk - Podlaski — „Trapez”
Siemiatycze — „Zezowate szczęście”
Wasilków — „Wyprawa za trzy morza” I cz.
Czarna Wieś — „Miejsce na ziemi”
Olecko — „Iwan Groźny” II cz.
Łapy — „Małe dramaty”
Zambrów — „Dwie godziny”
Hajnówka — „Tysiąc talarów”
Sokółka — „Noc poślubna”
Mońki — „Podwójna gra”
Gołdap — „Wspólny pokój”
Wys. - Maz. — „Ciernista droga”
Jedwabne — „Lunatycy”
Kolno — „Zobaczymy się w niedzielę”
Szczuczyn — „Cafè pod Minogą”
Rajgród — „Błękitna strzała”
Knyszyn — „Poeta i kadet”
Sejny — „Pojedynek”
Supraśl — „Warszawska premiera”
Dąbrowa — „Biały niedźwiedź”
Stawiski — „Żołnierskie serce”
Brańsk — „Inspekcja pana Anatola”
Ciechanowiec — „Odette S-23”
Drohiczyn — „Krzyż walecznych”

W razie wypadku...

Wojewódzka Stacja Pogotowia Ratunkowego, tel. biura wezwań 09 informacja 22-22.

Pogotowie WSW — **tel. 32.34.**

Apteka nr 5, ul. Warszawska 54, tel. 24-31.

Apteka nr 7, ul. Wesołowskiego 2, tel. 42-43.

Program radiowy i telewizyjny

W SOBOTĘ

PROGRAM I

7.15 Poranna muzyka rozrywkowa; 7.45 Dla dzieci starszych; 10.10 Koncert poranny; 11.35 Suity rozrywkowe; 12.20 „Na swojską nutę”; 12.40 „Z melodią i piosenką dookoła świata”; 14.45 Utwory skrzypcowe; 15.30 „Przeglądy i poglądy”; 16.20 „Magazyn muzyczny”; 17.00 Dla dzieci; 18.05 Audycja satyryczna; 18.25 „Wędrówki muzyczne po kraju”; 19.05 Śpiewa Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze”; 19.30 Gra orkiestra taneczna; 20.30 „Zgaduj - zgadula”; 22.00 Melodie taneczne.

PROGRAM II

7.50 Muzyka poranna; 8.15 Radiowy kurs nauki języka rosyjskiego; 8.45 Muzyka symfoniczna; 9.55 Radiostacja młodości; 11.10 Utwory Bałakiriewa; **12.10 Audycja dla mniejszości białoruskiej;** 15.10 Ze zbiorów polskich folklorystów, 15.30 Dla dzieci; 16.00 Sobótni podwieczorek taneczny; **17.00 Z miast i wsi województwa; 17.15 Felieton tygodnia; 17.25 Muzyka taneczna;** 19.30 Matysiakowie; 20.00 Koncert Orkiestry PR w Krakowie; 21.40 Tysiąc taktów rytmu; 22.00 Wieczór z gongiem; **23.30 Muzyka taneczna.**

PROGRAM TELEWIZJI

17.50 Z cyklu „Ciekawy zawód” — reportaż szkolny; 18.40 „W krajach socjalizmu”; 18.55 „Nie tylko dla pań”; 19.30 Dziennik Telewizyjny; 20.00 Program tygodnia; 20.15 Polska Kronika Filmowa; 20.25 „Sygnały” — film fabularny prod. polskiej (od lat 16); 21.55 Ostatnie Wiadomości; 22.00 Film krótkometrażowy; 22.15 „Co kto lubi” — program rozrywkowy.

W NIEDZIELĘ

PROGRAM I

8.15 Melodie rozrywkowe; 8.30 „Przekrój muzyczny tygodnia”; 9.05 „Fala 56”; 9.20 Koncert Orkiestry Mandolinistów Rozgłośni Łódzkiej PR; 9.40 Dla dzieci; 10.00 Melodie wysp i kontynentów; 11.00 Muzyka dla wszystkich; 12.20 Melodie wiedeńskie; 12.45 „W Jeziorańach” odc. I radiowej powieści wiejskiej, 13.15 Gra Polska Kapela F. Dzierżanowskiego; 15.00 „Moskwa z melodią i piosenką słuchaczom polskim”; 16.20 „Zjawa Kacperka Bobiny” — słuchowisko; 17.15 Radiowe „Rendez vous muzyczne”; 18.55 „Wesoły kramik”; 19.10 Muzyka taneczna; 20.30 Matysiakowie; 22.00 „Na fali humoru”; 22.30 Grają orkiestry taneczne.

PROGRAM II

7.40 Muzyka poranna; 8.50 Radioproblemy; 9.00 Muzyka organowa; 9.20 „Rok 1683” — fragm. pamiętników J. Ch. Paska; 9.40 Kurtyna w górę; 10.30 Nowe nagrania; 11.00 „Duszka” — nowela A. Czechowa; 11.30 Słuchamy muzyki ludowej; 12.10 Poranek symfoniczny; 13.15 „Dziedzictwo” — felieton; 13.30 Audycja satyryczna; 13.50 Koncert życzeń; 15.00 Dla dzieci; 16.00 Teatrzyk Harcerski; 16.23 Koncert chopinowski; 17.20 Podwieczorek przy mikrofonie; 19.05 „Królewna i łabędź” — słuchowisko; 20 30 Rewia piosenek; 21.20 Muzyka taneczna; 22.20 Lokalne wiadomości sportowe; 22.50 Muzyka taneczna.

PROGRAM TELEWIZJI

11.25 Międzynarodowy Dzień Dziecka — transmisja z Budapesztu; 14.00 Niedzielna Biesiada; 16.05 „Disney Land” film produkcji amerykańskiej; 16.50 Program dla dzieci; 17.55 Estrada Poetycka; 18.25 „Po Zjeździe ZMS”; 18.40 „Uczymy się sztuki życia” — teleturniej; 19.45 Dziennik Telewizyjny; 20.30 Występ śpiewaczki murzyńskiej Luizy Parker; 20.55 „Pechowiec” — film fabularny prod. argentyńskiej (od lat 14); 22.05 Wiadomości sportowe.

PRZETARG

Mazurska Wytwórnia Tytoniu Przemysłowego w Augustowie ogłasza przetarg nieograniczony na wykonanie:

remontu dachu na budynku Fermentowni w Augustowie.

Zakres robót:
— całkowita wymiana obróbek blacharskich gzymsu
— uzupełnienie i naprawa rur spustowych
— całkowite pokrycie jednorazowe papą
— wymiana trocinobetonu na części połaci dachu ze szlichtą betonową celem uzyskania odpowiednich spadków
— naprawa gzymsu żelbetowego i oblicowania podgzymsowego.

Ślepy kosztorys do otrzymania w dziale Gł. Mechanika Wytwórni.

W przetargu mogą brać udział instytucje państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Oferty w zalakowanych kopertach należy składać w dziale Administracyjnym Wytwórni.

Termin składania ofert do dnia 13. VI. 60 r. do godz. 9.00.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi dnia 13. VI. o godz. 10.00.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta i unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. k 593-0

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Przedsiębiorstwo Budownictwa Terenowego w Białymstoku, ul. Marmurowa nr 2, zatrudni od zaraz każdą ilość:
a) **murarzy-tynkarzy**
b) **zdunów**
c) **cieśli**
d) **blacharzy**
e) **zbrojarzy**
f) **ślusarzy**
g) **monterów elektryków**
h) **robotników niewykwalifikowanych**

na następujących budowach:
1) w Mońkach i Knyszynie
2) w Białymstoku — na pięciu budowach
3) w Surażu, Poświętnem i Dworakach Staśkach
4) w Wasilkowie i Starosielcach. k 594-0

30 wykwalifikowanych tkaczy zatrudnią od zaraz Zakłady Przemysłu Wełnianego im. E. Plater w Wasilkowie.

Zgłoszenia przyjmuje Sekcja Personalna w/w Zakładów. k 598-0

Przedsiębiorstwo Robót Kolejowych nr 8 we Wrocławiu zatrudni od zaraz na linii Opole — Wrocław **15 murarzy, tynkarzy, 200 robotników niewykwalifikowanych, 5 hydraulików** ze znajomością instalacji gazowej i sanitarnej, **5 cieśli** (ze znajomością czytania rysunku technicznego), **2 blacharzy, 20 torowców, 15 brukarzy.**

Praca akordowa, wynagrodzenie według stawek w budownictwie.

Bezpłatne zakwaterowanie w hotelach robotniczych.

Stołówka płatna, wydaje tylko obiady.

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu.

Zgłoszenia osobiste lub listowne przyjmuje Dział Organizacji Pracy i Płacy we Wrocławiu, ul. Kniaziewicza 19, pokój 18.

Reflektujemy wyłącznie na mężczyzn, którzy ukończyli 18 lat.

Chętnym na przyjazd do pracy w oparciu o zarządzenie werbunku przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej z dnia 15 marca 1960 r. Nr 280/750, bilety kredytowe wydaje Oddział Zatrudnienia Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w woj. białostockim.

Przyjeżdżającym na własny koszt nie zwracamy kosztów przejazdu. k 567-0

Biał. Zakł. Graf N-

ROZMAITOSCI



Dawno nie było na tej stronie zwierząt. Za to dziś igraszki niedźwiedzicy maniy z synkiem podwatrzone w sztokholmskim ZOO. Fot. — CAF

★ ★ ★

UMIERANIE SUROWO WZBRONIONE!

Magistrat angielskiego miasteczka Deeping zaapelował do wszystkich mieszkańców, by do chwili powstania nowego cmentarza powstrzymali się od umierania. Na starym pozostało bowiem tylko 8 miejsc, ale i te są zamówione.

BEZKRWAWY POJEDYNEK

W dalszym ciągu modne są w Paryżu pojedynki na pistolety. Zmienił się tylko nieco sposób honorowego żądania satysfakcji. Pojedynkujący się trzymają w jednej ręce pistolet, w drugiej długi sznur z przyczepionym do niego balonem. Zwycięża ten, kto pierwszy odstrzeli balon od linki. Gdzież się podziała znana francuska rycerskość?

SKORZYSTALI

Włoski dentysta, dr Salvatore Giglio ogłosił, że 25 rocznicę swej pracy uczci bezpłatnym usuwaniem zębów. Już od rana poczekalnia dentysty wypchana była po brzegi. Dr Gigilio ze śmiechem zabrał się do pracy. Po załatwieniu 50 pacjentów nie wytrzymał dłużej i uciekł z domu.

CEL UŚWIĘCA ŚRODKI

Pięć wozów policyjnych brało udział w poszukiwaniu kota, należącego do panny Colette Barrets z Miami Beach. Właścicielka zameldowała, że zwierzę ma na szyi złotą, wysadzaną diamentami obrożę wartości 10.000 dolarów. Po kilku godzinach kota złapano, ale bez klejnotu i przyprowadzono właścicielce. Ta z uroczym uśmiechem powiedziała: „Skłamałam. Kot nie miał obroży. Chciałam was zmusić do szukania mego ulubieńca".

DOBRA KRYJÓWKA

Londyńska policja od kilku miesięcy bezskutecznie poszukiwała znanego włamywacza Edwarda Marcusa. Znikł jak kamfora. Wreszcie został ujęty. Okazało się, że przez cały czas pracował w charakterze czyściciela okien w Scotland Yard.

BUNT KOBIET

Miejsce spacerów, główna ulica miasteczka Castelfidardo (Ancona) miała bardzo zniszczoną nawierzchnię. Najbardziej cierpiały na tym wysokie obcasy damskich szpilek. Nie pomagały żadne interwencje. Wreszcie kobiety wpadły na pomysł i żadna z nich nie wyszła na wieczorną przechadzkę. Już na trzeci dzień znudzeni samotnymi spacerami mężczyźni, ochoczo zabrali się do pracy i naprawili ulicę.

W MAJU

— Najdroższa, nasze zaręczyny musimy zachować w tajemnicy... Przynajmniej na kilka tygodni.

— Dobrze, kochanie, nie powiem nikomu... Wspomnę o tym tylko Hance... Tyle razy już mi powtarzała, że nie potrafię złapać żadnego głupca.

MAŁA ENCYKLOPEDIA FRASZKI

PRUS BOLESŁAW
(1847—1912)

*

Miłości! Takeś rozmarzyła mnie,
Takeś rozkołysała duszę,
Że aż do Samadynie-
go na czarną kawę iść muszę.

PUGET LUDWIK
(1877—1942)

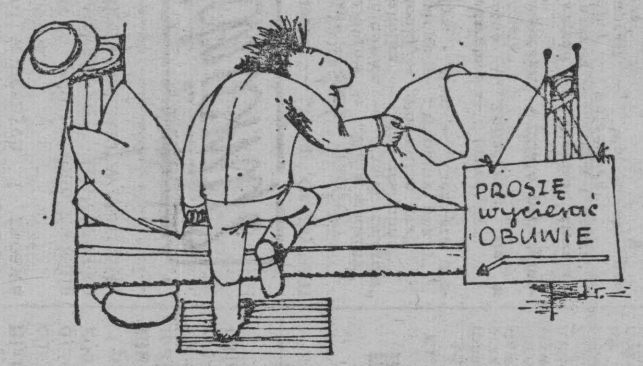
Biustonosz i listonosz

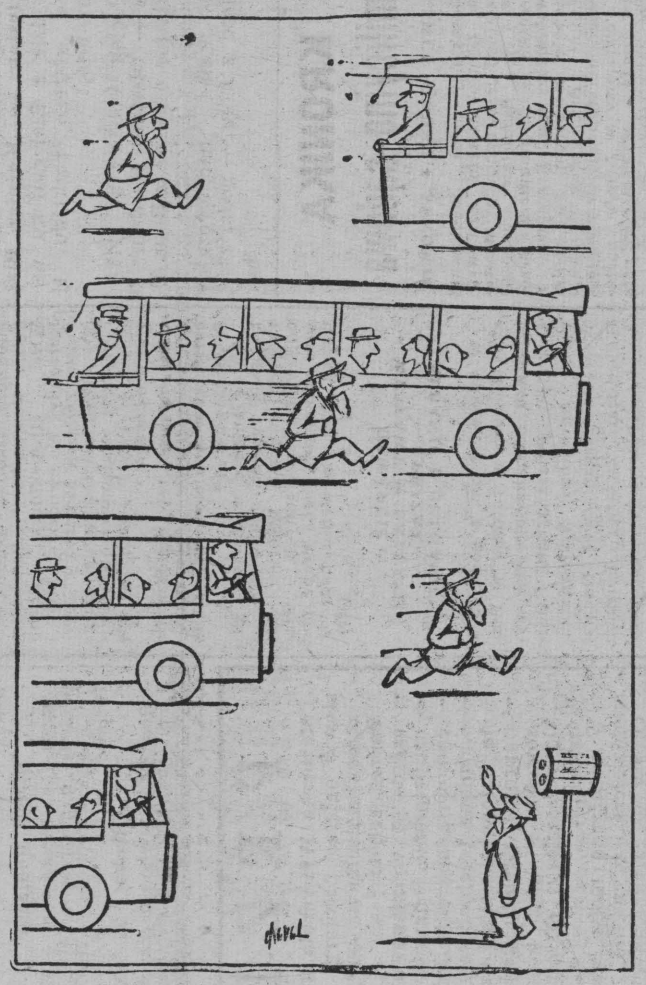
Listonosz z biustonoszem wiedli kłótnię długą,
Kto pożyteczniejszym jest ludzkości sługą.
„Ileż noszę przez miasto w tych dniach pierwszych wiosny
Westchnień, wyznań, zapytań i zaklęć miłosnych!
Czuję, że by mnie chcieli wprost rozerwać ludzie
Niecierpliwi; to znowu się uginam w trudzie
Ciężkim, pod którym człowiek cały dzień się zziaja!"
Tak dowodził listonosz... Biustonosz rzekł: „A ja?!"

POMYSŁOWE ALE BRZYDKIE

Grubo mylą się ci, którzy sądzą, że zdjęcie przedstawia wnętrze jakiegoś zakładu leczniczego, gdzie chorzy przy pomocy błota wyzbywają się swych dolegliwości. To jest pracownia francuskiego artysty — malarza Yves Kleina. Atrakcyjność jego metody polega na tym, że każe całkowicie nagiej modelce zanurzyć się w gęstej, błękitnej farbie, a potem odbić zarysy swej postaci na płótnie. Te oryginalne „portrety-pieczątki" mają szalone powodzenie, szczególnie w snobistycznych kołach paryskiej płci pięknej (dodajmy niezbyt mądrej). Malarz robi świetny interes. Co to jednak ma wspólnego ze sztuką?







W SZKOLE

— Całą swą wiedzę, drogi panie profesorze, panu jedynie zawdzięczam...

— Mój drogi, nie przeceniaj takiej drobnostki.

OKREŚLIŁ

— Czy znasz dobrze Kowalskiego? Co to jest właściwie za człowiek?

— Bardzo łatwo można go określić. Jeżeli zobaczysz dwóch ludzi, którzy rozmawiają ze sobą i jeden z nich wygląda jak by za chwilę miał umrzeć ze śmiertelnej nudy — to tym drugim będzie z pewnością Kowalski.

W ŻYCIU I W FILMIE

— To ma być, pani zdaniem, scena miłosna? — woła zdenerwowany reżyser filmowy do filmowego „kochanka". — Niech pani wyobrazi, że partner jest pani mężem...

— Zgadł pan, to właśnie jest mój mąż...

*

— Moja droga — zwraca się mąż do żony — ile razy zobaczę cię w twoim nowym wiosennym kapeluszu, chce mi się śmiać...

— Poczekaj... Szybko z tego zrezygnujesz, gdy dowiesz się ile zapłaciłam...



Czy wygwizdać MARLENĘ?

Kilka dni temu prasa doniosła, że w Wiesbaden i Duesseldorfie przybyła tam Marlena Dietrich spotkała się z zimnym i wrogim przyjęciem. Znaleźli się ludzie, którzy pluli w twarz wielkiej aktorce krzycząc „Nienawidzę kobiety, która w czasie wojny zdradziła Niemcy".

Co takiego zrobiła Marlena Dietrich, że dziś, po 30 latach nieobecności, zapowiedź jej przyjazdu wywołała burzę? Po prostu obraziła Hitlera i jego klikę odmową swego powrotu do ojczyzny. Marlena nienawidziła reżimu hitlerowskiego. Została więc tam, gdzie jej nieporównana gra zdobyła światową sławę, gdzie zyskała przyjaciół, dom i bogactwo. Ze swoją antypatią do faszystowskiego ustroju nie kryła się nigdy, czego dowodem był jej udział w wojnie na froncie.

W chwili wybuchu II wojny światowej zamieniła wytworną suknię na szorstki mundur amerykańskiego żołnierza. Na nogi włożyła ciężkie, sznurowane buciki i zerwawszy wszelkie dobrze popłatne kontrakty poszła na front, by tam bez żadnego wynagrodzenia śpiewać dla tych, którzy już może jutro zginą, bo tego chciał szaleniec — Hitler.

Codziennie narażała swe życie. Szczęśliwie wymknęła się śmierci w czasie obustronnego zapalenia płuc. Z trudem uniknęła amputacji odmrożonych nóg. Wykazała humanitarną bezinteresowność i ofiarność w okazywaniu pomocy wypędzonym przez reżim rodakom.

Za to wszystko w 1943 r. Göring publicznie napiętnował artystkę, nazywając ją pozbawioną czci zdrajczynią, żydowskim pachołkiem itd. i tego nie mogą do dziś zapomnieć zwolennicy idei hitlerowskich.

Opinia ogółu nie jest jednolita. Wystarczy wziąć do ręki dwa 18 numery czasopism wychodzących w NRF: „Münchner Illustrierte" i „Der Stern" (obydwa z 30. IV. 1960 r.).

„Münchner Illustrierte" w swym artykule: „Czy gwizdać na Marlenę?" wyciąga na światło dzienne wszystkie mniej lub więcej prawdziwe plotki o Marlenie jako człowieku, artystce, matce, żonie i kobiecie.

Żądni plotek czytelnicy mogą dowiedzieć się, że artystka rzuciła „na pastwę losu" swego męża. Przez jej życie przewinęło się wielu mężczyzn jak pisarz: E. M. Remarque, wirtuoz-szczypek N. Milstein, poeta J. Cocteau, J. Gabin i inni. Wszyscy ją kochali, ale... żenili się z innymi kobietami. Nie była wcale tak wielką artystką. Powodzenie zawdzięczała jedynie pięknym nogom i zmysłowości mijającej z jej postaci. Do sławy szła za wszelką cenę, bezlitośnie niszcząc swoje sceniczne rywalki. Na front udała się tylko po to, by skraść w Regensburgu prywatny zbiór 3.000 płyt z nagraniami znanych solistów. Jest głupią, zacofaną babą, która przed powzięciem poważnej decyzji udaje się po poradę do astrologów. Nie wiadomo tylko dlaczego ta zabobonna artystka wybiera się do Berlina, jeżeli astrologowie przepowiedzieli, że tam czeka ją śmierć. Czyżby autor artykułu w ten sposób chciał przyspieszyć przeznaczenie?

Aby jeszcze bardziej uwypuklić nicość Marleny, autor przedstawia ją jako złą matkę. Na dowód argumentu pisze: „Córce poświęciła zbyt mało czasu. Matczyną miłość ograniczyła do nadmiernego dostarczania czekolady, w rezultacie czego dziewczyna utyła niby balon".

Dalej dowiadujemy się, że nie znosiła nie tylko reżimu, ale i cały naród niemiecki uważała za kupę wariatów. Przypomina Niemcom o udziale gwiazdy w radosnym marszu przez uwolnione od okupanta ulice Paryża.

Na zakończenie pisze: „Nie traktujmy babci Marleny zbyt poważnie".

No tak. Napisać otwarcie „musimy ją wygwizdać" autorowi nie wypadało. Można natomiast było ochlapać ją błotem, ośmieszyć, trzeba było jeszcze raz przypomnieć o jej uznanej przez Göringa „zdradzie".

Zupełnie inaczej podchodzi do sprawy Marleny „DER STERN". Już sam tytuł: „Błękitny Anioł wraca do kraju" wiele mówi. Ciekawe jest, że autor artykułu jakby punkt po punkcie zbija zarzuty stawiane przez „Münchner Illustrierte".

Przedstawia Marlenę w roli jednej gwiazdy, która przez tyle lat zachwycała, czarowała i bawiła widzów. Fakt, że przed 29 laty rozeszła się z mężem jeszcze nie świadczy o jej upadku moralnym. Z byłym mężem pozostaje zresztą w najlepszej przyjaźni. Przed trzema laty zrzekła się występów, które przynosiły jej co wieczór 60.000 dolarów i przyjechała do męża, by pielęgnować go w chorobie. Miała wielu prawdziwych przyjaciół. Z Hemingway'em łączą ją do dziś prawdziwe więzy przyjaźni.

Złą matką zapewne też nie jest, jeżeli zapisała swym wnukom cały majątek, przekraczający obecnie pół miliona dolarów — owoc długoletniej pracy.

Wielką wymowę mają również zdjęcia artystki umieszczone w obu czasopismach. W „Münchner Illustrierte" widzimy brzydką, starą, kobietę nie podobną do tej jaką znamy z ekranów. „Der Stern" przedstawia ją jako pełną jeszcze czaru i uroku osobistego gwiazdę (stamtąd pochodzi zdjęcie, które reprodukujemy obok).

Tyle dałoby się powiedzieć o nastrojach w prasie NRF. Bardziej interesuje nas nastrój ogółu. Jak długo Niemcy dadzą się wodzić za nos grupkom neohitlerowców?